



# Jo Leigh



*Teraz i na zawsze*

**Special - "Tylko Las Vegas"**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Trzech Elvisów... no bo chyba nie trzy Elvisy?... weszło do baru „Five and Diner” i zajęło stolik naprzeciwko Charliego Webstera. Wszyscy byli w białych kombinezonach, tych z cekinami i szerokim pasem. Fryzury mieli całkiem, całkiem. Nad czołem chłopięca fala, choć właściwie żaden z nich nie był już chłopcem, a baki - nie były jakieś meszki, ale bujne bokobrody - były podejrzanie czarne. Zafascynowany przysłuchiwał się ich rozmowie. Nawet tu, z dala od dzielnicy rozrywki, gdzie oprócz niego, jakiejś pary rannych ptaszków i kelnerki nie mieli żadnej publiczności, starali się mówić jak Elvis.

Kiedyś też postanowił spróbować. Niefrasobliwe skrzywienie górnej wargi, podniesiona lewa brew, charakterystyczne przeciąganie samogłosek. Niestety, w jego wykonaniu brzmiało to beznadziejnie.

Zamiast się im przyglądać, powinien zabrać się do pracy. Molly potrzebny był nowy monolog, szczególnie teraz, gdy sprawa talk-show nabrała rozmachu.

Będzie wspaniałą gospodynią programu. Czarującą, zabawną, o świetnej prezencji. Mało kto potrafił słuchać ludzi tak jak ona. U komika jest to naprawdę wyjątkowa cecha. Większość z nich, jego skromnym zdaniem, była zbyt skoncentrowana na sobie. A miał co nieco do powiedzenia na ten temat, bo ostatecznie od prawie dziesięciu lat pisał komediowe teksty. Co właściwie wydawało się mało prawdopodobne.

Jak to możliwe, że zdołał osiągnąć poważny wiek trzydziestu jeden lat, skoro wciąż był tak niesamowicie niedojrzały? To była zagadka, ale także dobry pomysł na skecz dla Molly.

Wypił kilka łyków kawy, krzywiąc się, bo całkiem wystygła, i wbił wzrok w blok z żółtymi kartkami w linie. Na razie udało mu się sporo nabazgrać: przede wszystkim były tam oczy, jedna palma, coś bliskiego pornografii, lecz gdy miał zacząć pisać, głównie pił kawę.

Jeśli spojrzeć prawdzie w oczy, to ostatnio jego twórczość była dość nędzna, a już na pewno niezbyt śmieszna. Fatalnie się składało, bo właśnie musiał być zabawny. Za to mu płacono. W dodatku nie miał być zabawny ot, tak sobie. Miał być komiczny w stylu Molly Canady.

Od dwóch lat miała swój program w „Hiltonie”, poza tym występowała w telewizji i na imprezach charytatywnych, czytała listy dialogowe do filmów, a od czasu

do czasu jechała do nowojorskich klubów, żeby tam wypróbować niektóre skecze. Właśnie dlatego wszyscy byli tak cholernie zapracowani. Wszyscy, czyli Estelle, która była jej menadżerem, reżyser Bobby Tripp, Marley, który czesał ją i robił charakterystyczną fryzurę, no i oczywiście on sam. Grupa najrozmaitszych świrów, którzy o dziwo znakomicie się dogadywali. Tyle że on całkiem beznadziejnie, idiotycznie i szaleńczo zakochał się w Molly, więc sytuacja zaczęła wyglądać trochę... niepewnie.

Ponieważ nigdy do tej pory nie był zakochany, nie zorientował się, jakie mogą być tego skutki. Na przykład nie przyszło mu do głowy, że stanie się nadmiernie sentymentalny, a jego poczucie humoru zostanie zredukowane do kiepskich dowcipów.

Elvisowie roześmiali się. Nigdy dotychczas nie uświadamiał sobie, że istnieje coś takiego jak elvisowski śmiech. W mieście najwidoczniej odbywał się zjazd Elvisów.

Jak się nazywa taka grupa Elvisów? Stado? Kierdel? A może orszak?

No dobrze, wystarczy. Do roboty. Wziął pióro do ręki i napisał:

*Wiek, niedojrzałość? Obsesja Molly na punkcie Elvisa?*

Westchnął, zdegustowany brakiem pomysłu.

Gdzie ta kelnerka? Odwrócił się i zobaczył, że ktoś otwiera drzwi. Omal się nie udławił, gdy dostrzegł Molly Canadę. O, kurczę! Ależ świetnie wygląda! - pomyślał.

Nie była pięknoscią, na widok której mężczyźni tracili zmysły. Jej uroda była bardziej wyszukana. Kolor włosów zmieniała w zależności od nastroju, stroje były... cóż, może trochę dziwaczne, ale bardzo szykowne, no i nie umiała pozbyć się nawyku obgryzania paznokci. Natomiast kiedy się uśmiechała, miał wrażenie, że robi się jasno, jakby włączyła się żarówka.

- Hej, Charlie - powiedziała, wsuwając się do boksu. Odrzuciła włosy na ramiona, sięgnęła po jego kawę, upiła łyk i skrzywiła się z niesmakiem. - Fuj, zimna.

- Co ty tu robisz? - Rozejrzał się za kelnerką, a kiedy napotkał jej spojrzenie, przywołał ją dyskretnym gestem. Molly nie była rannym ptaszkiem. Bardziej prawdopodobne, że jeszcze nie kładła się spać.

- Szukam ciebie. - Rozłożyła się na plastikowym siedzisku. Miała na sobie koszulkę bez rękawów, której fioletowa barwa niezbyt pasowała do jaskraworudych włosów, oraz dżinsy z obniżoną talią. Obniżoną na tyle, że było widać tatuaż, który miała nisko na krzyżu. Uwielbiał ten tatuaż. Miał wielką ochotę go polizać.

- Czemu?

Popatrzyła na niego przez zmrużone powieki, jakby zamierzała przejrzeć go na wylot. Wiedział jednak, że nie ma takich zdolności, bo nie miała o niczym pojęcia. Najmniejszego. Widziała w nim tylko dobrego starego Charliego. Kumpla. Gamoniaszka.

- Prześladowają mnie różne obawy - powiedziała. - A jeśli do programu przyjdą ludzie, których nie będę mogła znieść? Albo jacyś kretyni? Albo ja nie będę zabawna?

- Po pierwsze, program nie jest jeszcze niczym pewnym. Po drugie, jeśli dojdzie do skutku, będziesz wspaniała. Przez całe życie potrafiłaś rozmawiać z ludźmi i nigdy nie sprawiało ci to trudności. Już kiedyś widziałem cię z kretynami. Też byłaś zabawna i czarująca. Więc po prostu przestań.

- Przestać? - jęknęła dramatycznie. - No dobra, przestanę. Uff, dzięki. Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

Kelnerka podeszła z dzbankiem kawy i menu. Molly sięgnęła po czystą filiżankę, ale nawet nie spojrzała na kartę.

- Zjem gofra. I bekon. I jeszcze jajecznicę z dwóch jajek.

Kelnerka zwróciła się do Charliego.

- Chce pan coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję. - Wiedział, że i tak się naje. Molly zawsze zamawiała jak dla pułku, a potem dziobała jak ptaszek.

Kiedy znów zostali sami, pochyliła się nad stolikiem.

- Sądząc z tej czystej kartki, to nie jest zbyt owocny poranek.

- Uważam, że moje rysunki znacznie się poprawiły.

- Świetnie. Podczas programu zrobię pokaz twoich gryzmołów.

- Przecież się staram.

- Więc co się dzieje? Nigdy nie miałeś problemów. Jesteś jak skała. Facet. Gość.

Wpatrywał się w swoją kawę. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Może to niemoc twórcza?

- O nie! Nie wolno ci cierpieć na żadne nerwice. Ja to załatwiam za nas dwoje.

- Przykro mi, dziecinko. Próbuję zebrać się w sobie, ale...

Uśmiechnął się niepewnie, czując, jak ściska mu się serce. Tak bardzo chciałby wszystko jej wyznaczyć, sprawić, by zrozumiała, że mogą być czymś więcej niż tylko partnerami w pracy. Że jest im pisane, by zostali kochankami. Sławnymi na cały świat, jak Humphrey Bogart i Lauren Bacall. Albo Napoleon i Józefina. O, właśnie.

To bez wątpienia wywołałoby atak histerycznego śmiechu i pełne niesmaku spojrzenie. Tego chyba nie zdołałby przeżyć, więc nie odezwał się. Umierał w środku, ale po cichu.

- Zjedzmy najpierw, a potem zrobimy burzę mózgow. To zawsze przynosi rezultaty.

Kiwnął głową i dopił swoją kawę. Żałował, że nie może być kimś innym. Kimkolwiek.

Molly siedziała w garderobie, wpatrując się w lustro. Powinna zacząć się przygotowywać. Występ zaczynał się za czterdzieści minut, a po przebraniu się potrzebowała trochę czasu, żeby się odpowiednio nastroić.

Charlie.

Działo się z nim coś dziwnego, jednak nie potrafiła sprecyzować, w czym rzecz. Po prostu nie był Charliem. Uroczym, gapowatym Charliem. Jej przyjacielem. Najlepszym współpracownikiem, jakiego kiedykolwiek miała. Prawdę mówiąc, tylko raz miała innego, ale to był koszmar.

Rand był znakomitym autorem tekstów komicznych. Nie tak dobrym jak Charlie, ale miał całkiem niezłe chwile. A poza tym był diabelnie seksowny. Wysoki, śliczny, ze wspaniałym ciałem. Spotkali się w Wichita i było to coś niesamowitego. A potem powoli zaczęło się psuć. Powinna się zorientować, kiedy przyłapała go z innym komikiem w miasteczku Podunk, tuż za Michigan. Co prawda to był facet i obaj byli ubrani, ale... cóż, była głupia. Najgorsze było to, że omal jej to nie załamało. Wcale nie chodziło o to, że był z facetem, tylko że tych facetów było znacznie więcej. Wciąż obiecywał, że to się nie powtórzy, wyznawał jej miłość, zarzekał się, że jest najważniejszą osobą w jego życiu.

Ha!

Omial nie postradała zmysłów. Aż w końcu miała dosyć.

Charlego nie mogła stracić. Boże, co by poczęła bez niego? Był jedynym fragmentem jej życia, który działał jak należy.

Zawsze mogła na nim polegać. Był niezbędny, żeby pisać to, co należało, rozśmieszać ją, wspierać... Był jak starszy brat, którego nigdy nie miała. Po prostu był Charliem.

Tyle że ostatnio stał się jakiś rozkojarzony i nerwowy. Jego teksty były poniżej zwykłego poziomu. Z pewnością coś się z nim działo. Czyżby chodziło o kobietę? Hm... Może. Miała taką nadzieję. Powinien kogoś sobie znaleźć. Oczywiście kogoś wyjątkowego, bowiem mimo tych ponurych ciuchów i fatalnie obciętych włosów był prawdziwym klejnotem. Zasługiwał na wszystko co najlepsze.

Z westchnieniem otworzyła torbę z kosmetykami i zaczęła nakładać podkład. Prawdę mówiąc, fatalnie to działało na jej cerę, ale światła były takie ostre, że wyglądałaby jak trup, gdyby nie nałożyła odpowiednio grubej warstwy. Do tego dużo eyelinera i tuszu do rzęs oraz ciemna szminka. A potem należy zapomnieć o twarzy

oraz ciuchach, tylko wykonać swój numer. Nawiązać kontakt z publicznością. Słuchać ich. Jakby to był pierwszy, jedyny raz. I nie martwić się teraz Charliem.

Druga na ranem, a on wciąż był w „Hiltonie”. Siedział z tyłu w sali widowiskowej, wpatrując się w swój żółty blok. Dokoła było ciemno i cicho. Ostatni występ skończył się już kilka godzin temu.

Spojrzał na swoje notatki. Zebrał je na tyle, że stworzyły krótki tekst. Wymagał jeszcze dopracowania, ale to już było coś. Chyba to wszystko, co mógł zrobić dzisiaj. Więc czemu tu zostało Czemu siedział z mocno rozwodnioną whisky w ciemnej sali, wśród tych pustych krzeseł i przed wymarłą sceną?

Kiedyś, wiele lat temu, spróbował tam wejść... No, nie na tę scenę, tylko w klubie w Los Angeles. Boże, ależ był beznadziejny. Spływał potem, jąkał się, zapominał tekstu. Mógł pisać, ale na pewno nie występować. I bardzo dobrze. Wystarczyło mu, gdy oglądał Molly. I świadomość, że mówi jego teksty. Pasowali do siebie jak kaszka i mleko. Idealna para.

Opuścił głowę na rękę. To wcale nie wyglądało dobrze. Może powinien pójść do siłowni. Niektóre są otwarte przez całą dobę, co było błogosławieństwem dla ludzi pracujących na zmiany.

Prawdę mówiąc, wszystko w mieście działało dwadzieścia cztery godziny na dobę. Supermarkety, pralnie, restauracje.

No więc pójdzie. Zmęczy się. Będzie biegał. Thukł w worek treningowy. Tak! Takie walenie zawsze pomagało, szczególnie gdy nikt nie mógł ci oddać.

Usiadł prosto, sięgnął po pióro - i właśnie w tym momencie zapaliły się światła. Właściwie nie światła. Światło. Jedno. Na scenie. W samym jej środku. Reflektor. Skierowany na Elvisa.

Tego Elvisa.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Charlie spojrział na swojego drinka. Nie zauważył, żeby smakował jakoś dziwnie, ale ktoś musiał czymś go doprawić. Przynajmniej taką miał nadzieję, bo jeśli nie, to by znaczyło, że całkiem postradał zmysły.

- Cześć, braciszku.

To mówiło. Widmo mówiło. I brzmiało jak najlepszy naśladowca Elvisa.

- To żart. To... - Obejrzał się, spodziewając się ekipy filmowej. - Aha, „Jesteś w ukrytej kamerze"! Ha, ha! Bardzo zabawne. A teraz wyłączcie to.

Tyle że za nim nie było nikogo z kamerą. W każdym razie nic takiego nie zauważył. Z drugiej jednak strony sala była wielka i bez trudu można by ukryć sprzęt. Więc dobrze, podporządkuje się temu, by nikt nie mógł powiedzieć, że Charlie Webster nie jest równym facetem.

- Witaj, Elvis - powiedział, odwracając się w stronę sceny. Jego głos brzmiał całkiem normalnie, jakby to była najzwyklejsza sprawa spotkać nad ranem zmarłego piosenkarza.

Elvis roześmiał się. W tym momencie Charlie uświadomił sobie, że śmiech Elvisa rzeczywiście brzmiał nad wyraz charakterystycznie i znajomo. Tamci chłopcy w barze nie potrafili go naśladować, natomiast ten wydawał się autentyczny.

- To ja, braciszku. Słowo daję. Jak pragnę umrzeć.

- Trochę na to za późno, chociaż biorąc pod uwagę okoliczności, wyglądasz cholernie dobrze.

- Dziękuję.

- Często tu wpadasz?

Znów ten śmiech. Z głosem też trafił w dziesiątkę. Teraz, gdy przyjrzał się uważniej, musiał przyznać, że nie widzi żadnych błędów. Ani we włosach, ani w stroju, ani w postawie czy uśmiechu. Co prawda nie był zbyt wielkim fanem Elvisa, a już na pewno nie takim jak Molly. Kurczę, chybaby zwariowała, gdyby zobaczyła to co on. Uwielbiała Króla. Miała każdą jego płytę i wszystkie filmy. Gdyby nie to, że z całą pewnością kazałaby go odwieźć do wariatkowa, zadzwoniłby do niej, żeby ją tu ściągnąć.

- Doszły mnie słuchy, że Zabawny Charlie ma chandrę - powiedział Elvis, podchodząc do mikrofonu.

- He? - Tego mikrofonu chyba wcześniej tam nie było. Nawet na pewno go tam nie było.

- Mogę pomóc?

- Pomóc? W czym?

Elvis podniósł rękę do mikrofonu i w tym momencie Charlie zorientował się, że to nie był sprzęt, jakiego używano w „Hiltonie”. Mikrofon był znacznie starszy, jakiś kanciasty. To dziwne, że zjawą zadbała nawet o to, by mikrofon również pochodził z epoki zmarłego piosenkarza.

- No cóż, synu, płoniesz z miłości do tej swojej dziewczyny, ale musisz się trochę postarać.

- He? - Dobrze, że był pisarzem, bo dzięki temu mógł na poczekaniu błysnąć jakimś zgrabnym powiedzonkiem.

- Ona nie rozumie, o co chodzi. Musisz wprowadzić kilka zmian.

Mrugając nerwowo, Charlie zastanawiał się, czy ubezpieczenie pokryje leczenie tego przypadku. Wszak słuchał widma w wielkim skupieniu i nawet miał nadzieję, że Elvis, który przecież bezspornie umarł, pomoże mu z Molly. Hm...

Pochylił się nad stołem, czując, że cała ta sytuacja zaczyna go irytować.

- Świetnie. W porządku. Więc powiedz mi, Elvis, o jakie zmiany chodzi.

Mężczyzna na scenie uśmiechnął się. Jeśli nie był Elvisem, musiał być jego klonem. Żaden naśladowca nie mógłby tak dobrze grać. Tak precyzyjnie. Łącznie z dołeczkami w policzkach.

- No więc?

- Zacznijmy od początku. Twoje włosy. Taka oklapnięta na czubku szopa.

- Moim włosom niczego nie brakuje - odparł z lekką złością, tyle że Elvisa już nie było na scenie...

- Synu, możesz mnie posłuchać i pokazać swojej praktycznej dziewczynie, że jesteś jej przeznaczeniem, albo możesz trzymać się swojego niedzisiejszego sposobu bycia...

Charlie zachłysnął się ze zdumienia. Elvis stał teraz tuż obok niego, po prostu na wyciągnięcie ręki.

Ktoś to musiał zorganizować. Tylko kto wiedział o Molly? Nikomu o tym nie mówił.

- Kim ty jesteś? Elvis uśmiechnął się.

- Po prostu zastosuj moje rady. Rób, co ci powiem.



Wokół zapadła ciemność, a po chwili światła znów się zapaliły, ale reflektor nie oświetlał już sceny. I nie było też Elvisa.

- O cholera! - szepnął Charlie, opadając na krzesło. - Coś upiornego. Prawdziwy horror. Za długo siedzę w Vegas. - Odetchnął głęboko, lecz wcale nie poczuł się lepiej. - Mogłeś przynajmniej dać mi jakąś rozsądną radę - krzyknął w przestrzeń. - A moim włosom niczego nie brakuje!

- Wcale nie żartuję - powiedziała Molly, wracając do wysokiego stołka, który stał samotnie na scenie. Publiczność siedziała z tyłu, ale doskonale czuła tych ludzi za sobą. Było dobrze. Dopingowali ją, oczekiwali więcej, chcieli się śmiać.

Odwróciła się. Przywykła do oślepiających świateł, do tego, że nikogo nie widzi, za to słyszy doskonale.

- Byłam więc w tym klubie w Los Angeles. Mnóstwo ludzi i cała masa samców, którzy dumnie puszyli swoje barwne piórka. Podszedł do mnie ten facet. Nie był George'em Clooneyem... cholera, nie był nawet George'em „Gooberem” Lindseyem. No więc idzie prosto do mnie, strugając wąziaka. Dłonie na biodrach, pierś dumnie wypięta. Patrzy mi w oczy, a potem spogląda w dół. Tak, właśnie tam. Rozumiecie, uznał, że wtedy ja też będę patrzeć na niego. I widzę. To nie było byle co, kocham. I te spodnie... Nie mówiłam jeszcze o spodniach? Brązowa skóra. Jak Boga kocham. Skórzane i tak obcisłe, że mogłabym określić, jakiego był wyznania. Więc oboje tam patrzymy. Po prostu nie sposób odwrócić wzrok. Był... no, duży. Hipnotyzujący. Nie mogłam się poruszyć, ani trochę. - Teraz konieczna pauza, wyczekiwanie na puentę. - Nie wiem, jak długo tak staliśmy. Oboje wpatrzeni w jego krocze. Ale musiało to chwilę trwać. Jakaś piosenka się skończyła, poleciała następna. W końcu się odezwał: „No i co? Sam sobie przecież nie dogodzi”.

Ryk śmiechu sprawił, że przeszedł ją dreszcz, który tak lubiła. To było najcudowniejsze odczucie. Kiedy zaskoczyło, kiedy publika okazywała, jak bardzo im się podoba...

Charlie wciąż jeszcze klaskał, gdy weszła za kulisy. Uścisnęła go mocno, zanim ponownie wywołano ją na scenę. Kurczę, ale udany wieczór. Molly całkowicie zawładnęła publicznością. Uwielbiał takie wieczory. Potem gdzieś razem wyjdą, żeby to uczcić. Zamówią coś dobrego do jedzenia, będą gadać i gadać. A Molly była wyjątkowo kreatywna po takim udanym występie.

Po dobrze przespanej nocy - no nie, raczej po przespanym dniu - doszedł do wniosku, że widmo Elvisa było głosem jego podświadomości. Trochę się trapił tym, że

podświadomość daje mu znać, jakim jest psycholem, ale przynajmniej znalazł wyjaśnienie.

Próbował o tym nie myśleć, co niestety było niewykonalne. Jednak teraz, gdy wyjdzie z Molly, będzie mógł się skupić na innej obsesji, więc wszystko było w porządku.

Kiedy ponownie wróciła ze sceny, energia prawie ją rozsadzała. Wprost jaśniała od środka. Zawsze uważał, że jest piękna, ale dzisiaj wyglądała cudownie. Wpadła na niego z rozpędem, otoczyła jego szyję ramionami i pocałowała go. W nos.

- Charlie, jesteś prawdziwym facetem. Najważniejszym. Jedynym. Jesteś...

- Kochanym misiaczkiem?

- Geniuszem.

- Aha... - Chciał się cieszyć. Naprawdę. Gdyby nie ten nos...

- Gdzie chcesz mnie zabrać? Co powiesz na „Voodoo Lounge”? Nie, tam za duży tłok. Nie chcę żadnych tłumów. Już wiem, Henderson. Ogram cię w bilard, a ty mnie upijesz.

Charlie roześmiał się nieszczerze.

- Jak sobie życzysz.

Spojrzała mu w oczy i natychmiast zorientował się, że się zdradził. Niestety, Molly znała go zbyt dobrze. Tylko ona mogła wyczuć fałsz w jego głosie.

- Charlie?

Przewrócił oczami, starając się nie okazać zażenowania.

- No?

- Obciąłeś włosy?

Zamrugnął nerwowo.

- No... tak.

- Wyglądasz naprawdę dobrze. Poczekaj, pójde się przebrać. Wracam za dziesięć minut. Zobacz, może ktoś zechce pójść z nami? Na pewno nie Gary, bo przez cały dzień był strasznie wkurzający, ale jeśli któryś z chłopaków chciałby się dołączyć...

- Jasne - powiedział, gdy ruszyła w stronę garderoby. - Nie ma sprawy.

Podszedł do lustra, które wisiało w korytarzu. Zauważyła jego włosy. Sprawdzał kolejny już raz swój wygląd. Wciąż nie otrząsnął się z szoku po wydaniu stu czterdziestu dolarów w salonie piękności. Poprosił o supermodne strzyżenie i wyszedł ulizany. W dodatku musiał teraz używać żelu. Nie był zachwycony, ale fryzjerzy między sobą ustalili, że wygląda świetnie. Fantastycznie.

Dwadzieścia minut później byli już z Molly na parkingu. Tylko we dwoje. Inni mieli dołączyć później. Nie był pewien, ile osób w końcu przyjedzie, ale dla nich wszystkich pierwsza nad ranem to dopiero początek wieczoru. Sypiali w ciągu dnia. Jak wampiry.

Molly już trochę ochłonęła, ale wiedział, że upłynie jeszcze sporo czasu, nim minie jej euforia. Przypominało to trochę ładowanie akumulatorów. Równie intensywnie przeżywała, gdy coś poszło źle. Załamywała się wtedy, spała i trzeba było wiele wysiłku, żeby wróciła do równowagi. Przyczyna nie była ważna, na przykład zły moment podczas występu albo kiepska publiczność. Wszystko mogło tak na nią podziałać.

Dotarli wreszcie do jego kabrioletu i Charlie otworzył drzwi. Dach był opuszczony, a noc taka piękna, ciepła i pogodna. Ledwie przekręcił kluczyk w stacyjce, Molly włączyła radio. Jęknęła, gdy się okazało, że jest nastawione na stację publiczną i natychmiast przestroїła na rockową muzykę, podkreślając głośność tak bardzo, że z pewnością mogliby zagłuszyć ryk silników na lotnisku McCarran.

Trochę czasu trwało, nim wydostali się na autostradę. Niewiele dłużej jechali do Henderson. Molly przez całą drogę śpiewała. Głośno, z wielkim zapalem. Dla podkreślenia słów kilka razy uderzyła go w ramię. No, ale w końcu dotarli na miejsce i kiedy Molly zdobyła stół, Charlie poszedł po drinki.

Zanim wrócił, wbijała już ósmą bilę.

- Jesteś gotów, żeby się ze mną zmierzyć?

Właśnie zamierzał odpowiedzieć, gdy zmieniła się muzyka. Stała się głośniejsza. To był on. Elvis.

„Pies gończy”, dziecinko.

O tak...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Molly przytrzymała kij lewą ręką, a prawą sięgnęła po drinka. W połowie ruchu nagle zamarła. Nie była w stanie oderwać wzroku od Charliego.

Nie chodziło tylko o włosy, chociaż z pewnością sprawiły, że się zmienił. Jakoś nigdy nie wyobrażała sobie, że jego włosy mogą tak wyglądać. Zawsze były takie jakieś długie, ciemne i zmierzwione, całkiem bez stylu. Charlie nie przywiązywał wagi do takich spraw. Ani do fryzury, ani do ciuchów. Chociaż zawsze ładnie pachniał. Normalnie chodził w dżinsach i T-shirtach, a kiedy musiał ubrać się elegancko, wkładał zwykłe spodnie, które rzadko kiedy dobrze na nim leżały, jakąś nieokreśloną koszulę, krawat, marynarkę. Nic ekstrawaganckiego. Jak to Charlie.

A teraz ta fryzura... Wyglądała świetnie. Nigdy dotąd nie zauważyła jego kości policzkowych.

Wypiła kieliszek tequili i wzdrygnęła się, kiedy alkohol spłynął jej do gardła. Bilard. Mieli przecież grać w bilard.

- Chcesz zacząć?

Pokręcił głową.

- Nie, graj.

- Nie bądź taki uprzejmy, harcerzyku. Będziesz mnie przeklinał, zanim skończy się ten wieczór.

- Pod warunkiem, że przegram. Spojrzała na niego zdumiona.

- Słucham? Chciałeś zasugerować, że możesz mnie pokonać? - Gdy uśmiechnął się zagadkowo, rzuciła energicznie: - No nie! Teraz to po prostu ci dokopię.

- Raczej spróbujesz to zrobić.

- Och, już jesteś martwy.

Podszedł do stojaka z kijami. Ze zdumieniem patrzyła za nim. Nigdy nie zdołał jej pokonać, chyba że popełniła jakiś głupi błąd, a to nie zdarzało się często. Skąd więc ta arogancka postawa? Nie, nie arogancka. Pewna siebie. Tak się zdarzało, gdy wiedział, że tekst udał mu się wyśmienicie, ale nie tutaj. Nie przy stole bilardowym.

Może sprawiły to włosy? Coś jak z Samsonem, tylko na odwrót?

No nie...

Ustawiła białą bilę i rozpoczęła grę. Dźwięk stukających o siebie kul działał na jej duszę jak balsam.

Coś jest nie tak z Charliem, myślała. Zwykle siadał przy stoliku nad jednym piwem, które pił przez cały wieczór i z godnością godził się z porażką. Dziś jednak stał tuż obok, obserwując jej ruchy i smarując koniec kija niebieską kredą.

Molly skupiła się na uderzeniu. Podniosła się, odgarnęła włosy i tym razem naprawdę się skoncentrowała. Bila minęła otwór o włos.

Spojrzała na Charliego. Nie poruszył się, tylko przestał pocierać kij kredą. Ale minę miał zupełnie inną. Lekki uśmiech, spokój, jakby już znał wynik gry.

Obrócił się odrobinę w lewą stronę, a wtedy westchnęła. Nie, to jednak był ten sam Charlie. Na policzku widniał ślad kredy. Dość duża niebieska smuga.

- Twoja kolej, złotko.

Podszedł do stołu, zastanowił się chwilę, po czym wykonał pierwsze, idealnie płynne uderzenie. Mrugnął do niej - naprawdę mrugnął! - i wbił cztery bile do bocznej kieszeni.

Kiedy szykował się do następnego uderzenia, zatrzymała go na chwilę, kładąc dłoń na jego ręce. Spojrzał na nią pytająco.

- Masz kredę, o tu... - Kciukiem wytarła mu policzek.

Jego postawa nagle całkowicie uległa zmianie. Tak jakby uszło z niego całe powietrze. Dziwne...

- To jeszcze twój strzał.

Kiwnął głową. Przyłożył się. I chybił o całą milę.

- Charlie, dobrze się czujesz?

- Świetnie - odrzekł. - Naprawdę świetnie. Pierwszorzędnie.

- No tak... Jasne. - Ciągnęłaby ten temat dalej, ale Charlie już się odwrócił, usiadł przy stoliku i skinął na kelnerkę.

Zgodnie z obietnicą, dokopała mu. Ale nie było to zwycięstwo, na jakie liczyła.

Charlie stał w łazience, wpatrując się w swoje odbicie w obejmującym całą postać lustro, które wisiało za drzwiami. Był nagi. I bardzo przygnębiony.

Schrzanił sprawę. Całkowicie. To wszystko przez te włosy. Ta fryzura - dziękuję panu bardzo, panie Presley! - dała mu iluzoryczną nadzieję, złudzenie potęgi. Przez prawie pół godziny czuł się jak James Bond. Chłodny. Spokojny. Opanowany.

I wtedy Molly wytarła mu policzek kciukiem. Tak samo zrobiłaby jego matka, gdyby przypadkiem była tam z nimi zamiast w Ohio. Najpierw ten całus w nos, a potem wycieranie twarzy. W dodatku wygrała wszystkie partie.

Taa... Tego właśnie kobiety potrzebują. Nieudaczników. Równie dobrze mógłby sobie wytatuować to na czole. Bo przecież i tak nie było sposobu, żeby Molly zobaczyła w nim kogoś innego.

- To był dopiero pierwszy wieczór, braciszku.

Charlie wrzasnął i zasłonił rękami krocze. Elvis Presley stał tuż za nim. W łazience. W jego łazience!

Obrócił się na pięcie. Otworzył usta, ale nie był w stanie wydobyć głosu. Chciał przetrzeć oczy, ale musiałby podnieść ręce.

- Uspokój się, synu.

Z gardła Charliego wydobył się jakiś dźwięk, żadne tam słowo, po prostu zawodzenie.

- Dobrze ci z tymi włosami. - Elvis spojrzał ponad nim w lustro i sprawdził własną fryzurę.

- Ona też to zauważyła, co?

Charlie próbował odzyskać oddech.

- Ty nie jesteś prawdziwy.

- Jestem jak najbardziej prawdziwy, bracie - odparł Elvis z uśmiechem. - Jednak nie w tym tkwi sedno sprawy. Już ci mówiłem, że musisz zmienić kilka rzeczy.

Charlie znów odetchnął głęboko.

- Czy mogę zacząć od włożenia spodni? Znów ten lekko krzywy uśmiech.

- Jasna sprawa. - I zniknął.

Tak po prostu. Charlie oparł się o ścianę i wrzasnął, gdy gołymi pośladkami dotknął zimnego lustra. Naprawdę działy się tu niesamowite rzeczy. Nie chciał jednak być nago, gdy przyjadą po niego faceci w białych fartuchach. Nawet wariaci mają swoją godność.

Otworzył drzwi łazienki, sprawdził, czy w sypialni nie ma martwego gwiazdora, i pośpiesznie ruszył do garderoby. Kiedy już włożył dżinsy i T-shirt, poczuł, że zaczyna odzyskiwać panowanie nad sobą. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Coś, co świadczyłoby o tym, że nie całkiem zbzikował.

- Ciuchy.

Obrócił się błyskawicznie. Jego prywatny duch siedział na brzegu łóżka.

- Co ma być z ciuchami?

- Są potwornie ponure, synu.

Spojrzał po sobie. Koszulka należała do jego ulubionych. Słynny komik Lenny Bruce na czarnym tle. Włożył też ulubione dżinsy.

- W moich rzeczach nie ma nic ponurego. Są w porządku.
- Masz ją? Jest już twoja?
- Nie.
- Więc jest trochę do zrobienia.
- Czy to jakiś faustowski pakt? Dostanę dziewczynę, a potem spędzę wieczność w piekle?

Elvis przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Teraz Charlie miał czas, żeby mu się dokładniej przyjrzeć. Z pewnością wydawał się prawdziwy. I wyglądał znacznie lepiej, niż Charlie kiedykolwiek przypuszczał.

- Nie sądzę.
- He? - Charlie skulił się ze wstydu. Powinien przestać wreszcie to powtarzać.
- Nie sądzę, żebyś skończył w piekle.
- Uff, co za ulga.

Elvis podniósł się. Jezu, jeśli komuś potrzebne były rady w sprawie stroju...

- To pochodzi z innej epoki, synu.
- Słyszysz moje myśli?
- Na to wychodzi. - Podeszedł do szafy i przejrzał ubrania. - Wydaje mi się, że o twoich czasach też wiem całkiem sporo. I powiem ci, bracie, że nie ubierasz się tak, jak powinienes.

- No dobra. Nie podobają ci się moje włosy ani ubrania. Może jeszcze coś?
- Całe mnóstwo rzeczy.
- O kurczę!
- Nie martw się. Będę przy tobie.
- Od razu poczułem się lepiej.

Molly jadła chińszczyznę, słuchając Estelle, która relacjonowała najnowsze wieści dotyczące negocjacji w sprawie programu. Tyle rzeczy należało rozważyć. Na przykład czas na sen. Jeśli będzie nagrywać program w ciągu dnia, a w nocy występować w „Hiltonie”, zostanie jej zaledwie dwadzieścia minut na wszystkie inne sprawy. Takie jak jedzenie, sen, a także - pozwoliła sobie pomyśleć i o tym - randki.

Randki. Ha. Ostatnim razem, gdy spotkała się z facetem, zasnęła, zanim dobrze zaczął. Co za wstyd!

- Słuchasz mnie w ogóle? Odłożyła pałeczki.
- Przepraszam. Bardzo przepraszam. Zamieniam się w słuch.
- Dobrze. Ale gdzie jest Charlie? On też powinien tego wysłuchać.
- Nie wiem. Myślałam, że już tu będzie.

- Przekażesz mu wszystko później. Musimy podjąć decyzję, co zrobić z „Hiltonem”.

- Więc nie sądzisz, że mogę robić obie te rzeczy?

- Molly, kochanie, ile występów dajesz w tygodniu?

- Osiem.

- Zgadza się. A teraz będziesz jeszcze musiała nagrywać pięć programów. Nie ma mowy, żebyś dała radę występować.

- Przepadam za „Hiltonem”.

- Telewizyjny talk-show też będziesz uwielbiać. - Estelle otarła usta chusteczką. Wyglądała na zmęczoną. Pracowała jak szalona nad tą umową, a miała przecież jeszcze innych klientów.

- A co byś powiedziała na maleńki kompromis? Może ograniczyłabym występy w „Hiltonie”? Nagrania trzy razy w tygodniu, a „Hilton” przez trzy wieczory.

- Wątpię, czy na to pójdą, kochanie. Zobaczę, co da się...

- Estelle?

- O mój Boże! Co za widok...

Molly widziała, jak Estelle otwiera ze zdumienia usta i patrzy na kogoś czy coś za jej plecami. Obróciła się i stało się całkiem jasne, co sprawiło, że jej nowojorska menadżerka zmieniła się nagle w przyglupiego kmiotka z rozdziawioną gębą. Mężczyzna, który stał w wejściu do restauracji, bez wątpienia był fantastyczny. Gdyby jeszcze mogła zobaczyć jego twarz.

- Te ramiona. Pośladki. To z pewnością tancerz - mówiła Estelle. - Czyli pewnie gej.

- Daj spokój. Przecież nie wszyscy są gejami.

- Fakt. Czeka, odwraca się.

Molly przyglądała się, nawet nie udając, że robi to dyskretnie. Najzwyczajniej w świecie gapiała się. I omal nie zadławiła się pędem bambusa.

- To niemożliwe! - zachłysnęła się Estelle.

Molly zamrugała niepewnie, wstrzymując przy tym oddech.

- A jednak... O mój Boże, to przecież...

- Charlie.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wypatrzył wreszcie stolik Molly. Przymknął oczy, słuchając „Króla całego świata”, który rozbrzmiewał mu w głowie. Muzyka natchnęła go pewnością siebie, której nie czuł od... cóż, od ostatniej nocy.

Wydał fortunę na te cholerne ciuchy. Zakupy zrobił ni mniej, ni więcej, tylko w „Forum”. Kupował wszystko, jak to się mówi, od podstaw, choć żadnej z tych rzeczy sam by dla siebie nie wybrał. Jednak sprzedawcy sprawiali wrażenie, jakby sądzili, że jego znajomy duch ma gust. No właśnie. Skąd Elvis wiedział, co jest modne? Oglądał telewizję w przestworzach? Czytał magazyny mody?

Ruszył w stronę stolika. Molly i Estelle najwidoczniej zauważyły zmianę w jego wyglądzie, ale po ich minach sądząc, raczej były zszokowane niż zachwycone.

- Cześć. - Usiadł między nimi i sięgnął po menu.

- Nie mogę uwierzyć. - Estelle, która od siedmiu lat była jego menadżerem, patrzyła na Charliego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Pochyliła się nad stolikiem i pocałowała go w policzek. - Mój drogi! Wyglądasz rewelacyjnie.

Poczuł, że się czerwieni, więc ukrył się za kartą, ale nawet nie próbował jej czytać, tylko wychynął nieco, żeby zobaczyć, czy Molly zgadza się z Estelle.

Nie wyglądało na to, że zamierza go pocałować. W gruncie rzeczy wydawała się zdezorientowana.

- Co cię do tego skłoniło? Odwrócił głowę do Estelle.

- Czas na jakąś zmianę.

- Bajecznie. Nie miałam pojęcia... Przez te wszystkie lata chowałeś się pod tymi okropnymi ciuchami. Rewelacja. I te włosy.

- Dziękuję.

- No nie, coś wspaniałego. I ta pupa. Molly, wiedziałaś, że ma taką pupę?

Znowu wyjrzał zza karty, ciekaw, jaka jest opinia Molly o jego tyłku, ale nic się nie zmieniło. Była zmieszana? Zdumiona? W każdym razie nie wyglądało to dobrze.

Estelle porzuciła temat jego wyglądu, żeby zapoznać go ze szczegółami rozmów ze stacją telewizyjną. Starał się słuchać uważnie, czując, że Molly nie spuszcza z niego wzroku. O czym mogła myśleć? Dlaczego milczała uparcie?

- Masz kogoś.

Charlie spojrzał zdumiony. W końcu Molly przemówiła. Wprawdzie bez większego sensu, ale tak, przemówiła.

- He? - Wyglądało na to, że to słowo stało się jego myślą przewodnią.

- Włosy. Ubranie. Masz dziewczynę. I znów te rumieńce.

- To prawda, Charlie? - spytała Estelle. - Kim jest ta szczęściara?

- Ja... hm...

- To ta tancerka, tak? - Molly pochyliła się do przodu. - Z Rio. Laurel. Chyba tak miała na imię. Nie, czekaj... Jana. O mój Boże! Spotykasz się z Janą.

Estelle wodziła wzrokiem od Molly do Charliego.

- Kim jest Jana?

- Krupierka przy oczku. - Molly odchyliła się na krześle z bardzo zadowoloną miną. - Cholera, Charlie. Po co te tajemnice? Jana jest w porządku. Powinniśmy pójść razem na lunch czy coś. Bob wie o tym?

- Nie.

- Jana to świetna dziewczyna, Estelle. Jest taka ładna, że mogłaby zostać modelką. I bardzo zabawna, prawda? To znaczy ma takie samo poczucie humoru jak ty. - Pociągnęła duży haust mrożonej herbaty.

Do stolika podeszła kelnerka. Charlie zamówił kraby po ranguńsku oraz piwo. Był zadowolony, że na chwilę przerwali rozmowę, bo chciał sobie wszystko poukładać. Molly wydawała się szalenie zadowolona, że się z kimś spotykał. Z kimś innym...

- Charlie? - Patrzyła na niego wyczekująco.

- Nie spotykam się z Janą.

- Nie?

Pokręcił głową.

Molly podniosła dłoń, powstrzymując go.

- Nie mów mi. Chcę sama odgadnąć.

- Ale...

- Słuchajcie, dzieciaki, muszę już iść. Estelle podniosła się i w końcu zostali sami. Przez prawie całe pięć sekund.

- Idę na pilates - powiedziała, wyciągając portfel. - Przykro mi, ale spóźniłeś się.

- Hm...

Rzuciła na stół banknot dwudziestodolarowy, zmierzwiła mu włosy i wymaszerowała z restauracji.

Zmierzwiła włosy... Podobnie traktował swojego pięcioletniego siostrzeńca. Teraz jednak wiedział, że z pewnością nigdy już tego nie zrobi.

- Wielkie dzięki, Elvis.

- Mam na imię Eileen - zza prawego ramienia dobiegł go głos kelnerki. Postawiła przystawkę oraz piwo na stoliku i odeszła, kręcąc głową.

Charlie westchnął.

- Lepiej mi to powiedz, Bobby. Przysięgam, że w innym razie...

- Co takiego zrobisz, Molly? Wstrzymasz mi kieszonkowe?

Skrzyżowała ręce na piersi i zmarszczyła brwi. Siedzieli w jej garderobie w „Hiltonie” i ten cholerny Bobby Tripp nic nie chciał zdradzić. A tylko on mógł wiedzieć, kim była kobieta, która zawładnęła życiem Charliego. Poza nią, Bobby był jego najlepszym przyjacielem.

- Proszę... To naprawdę ważne.

- Co cię obchodzi, z kim się spotyka?

Podniosła się i z małej lodówki wyjęła puszki wody sodowej dla siebie i dla Bobby'ego.

- Nic. Może spotykać się, z kim tylko zechce, dopóki to mu nie przeszkadza.

- W czym?

Ponownie usiadła i spojrzała na zdjęcia przyczepione wokół wielkiego lustra. Charlie był na wielu z nich.

- Jesteśmy już tak blisko... To najważniejszy moment w naszej karierze.

- I?

Popatrzyła na Bobby'ego. Nie był tępy. Po prawdzie był jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich знаła.

- Widziałeś już nowego, zmienionego Charliego?

- Jakie to ma znaczenie? Nawet jeśli zrobi sobie irokeza, kogo to obchodzi?

Nigdzie nie wyjeżdża.

- Nie chodzi wyłącznie o fryzurę. Był ubrany w ciuchy Hugo Bossa.

Bobby odchylił się na krześle. Z kieszeni dżinsowej koszuli wyciągnął papierosa i powoli go zapalił.

- Hugo Boss - odezwał się w końcu. - To faktycznie wszystko zmienia.

- Mądrała. Chodzi o to, że on całkiem się zmienił!

- I co z tego? Myślisz, że się w kimś zakochał? I bardzo dobrze. Chociaż nie rozumiem, czemu nic o tym nie wiedziałem.

- No właśnie. To szaleństwo! Od kilku miesięcy zachowuje się dziwacznie. A dlaczego? Bo zakochał się w kimś, kto jest...

- Jaki?

- Zły.

Bobby roześmiał się.

- Zły?

- Gdyby to był ktoś, no wiesz, ekstra, już byśmy ją poznali. Mam rację?

- Charlie to dziwny facet. Jest skryty. Można się domyślać, że dziewczyna jest przedszkolanką z Henderson.

- Musisz to sprawdzić.

- Nie zamierzam się wtrącać. Jeśli zechce ze mną o tym pogadać, wysłucham go, ale na pewno nie będę naciskał. I ty również lepiej tego nie rób, młoda damo. Charlie jest najrozsądniejszym facetem, jakiego znam. Skoro nie powiedział nam o niej, widocznie ma jakieś powody. Więc lepiej to zostawmy.

- Wkrótce będziemy musieli podjąć kilka istotnych decyzji. Jak mamy to zrobić, jeśli on ukrywa tę kobietę? Obawiam się, że wpadł w kłopoty.

- Muszę iść. - Podniósł się. - A ty powinnaś wyluzować.

- Wyluzuję, gdy się dowiem, o co w tym chodzi.

Bobby pocałował ją w policzek.

- Ostrożnie, złotko. Charlie to świetny zawodnik. Nie zrób czegoś głupiego, dobrze?

- Tak, jasne.

Wstała z krzesła i uściskała go mocno. Niestety, nie pozbyła się swoich obaw.

Z Charliem coś się działo. Miała złe przeczucia. Choć z drugiej strony musiała przyznać, że prezentował się teraz cholernie dobrze. Kto by pomyślał, że może wyglądać jak gwiazdor filmowy? Była w Bellagio, gdy kręcili „Ocean's Eleven: ryzykowna gra”. Z obecnym wyglądem Charlie idealnie dopasowałby się do Brada i George'a. Czy to ma jakiś sens?

Charlie był najskromniejszym mężczyzną w całym przemyśle rozrywkowym. Nigdy nie robił wokół siebie zamieszania, nigdy nie zwracał na siebie uwagi. Wystarczało mu, że jest cichym partnerem. Wszyscy wzdłuż całego bulwaru Strip, w całym środowisku, wiedzieli, jak bardzo jest utalentowany. Wszyscy prócz Charliego.

W ciągu tych lat, kiedy go znała, czasem się z kimś spotykał. Niezbyt często, ale jednak. Tyle że żadna z tych kobiet nie była dla niego wystarczająco dobra. Albo wykorzystywały jego przyjazną naturę i szczodrość, albo nie potrafiły docenić jego nieprzeciętnego umysłu. Niemniej jednak nigdy dotąd przez żadną z nich nie popadł w takie tarapaty.

Nie zamierzała dopuścić, żeby ktoś go skrzywdził. W żadnym razie.

Siedział na końcu baru. Przed nim stała szklanka whisky z wodą sodową. Lód zdążył się już rozpuścić, ale Charlie nie zwracał sobie tym głowy. Barman, który już cztery razy próbował zaproponować mu świeżego drinka, też to w końcu zrozumiał.

W barze siedziało jeszcze kilka osób, ale zajęli miejsca w lepiej oświetlonej części sali. Grali w komputerowego pokera. Śmiali się, pili, świetnie spędzali czas.

Mógłby założyć się o sporą kwotę, że żaden z nich w swojej łazience nie widział Elvisa. Szczęściarze!

Elvis Presley. Przecież to zupełnie bez sensu.

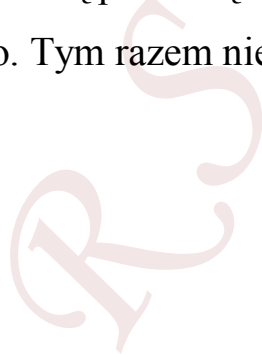
Elvis nie żył. Może zamiast słuchać jakiegoś sztywniaka, powinien skontaktować się z prasą.

Nie, wstydziłby się komuś opowiedzieć, że miał takie przywidzenia. Przywidzenia! Śmiechu warte! Po prostu koszmary.

I po co to wszystko? Molly nadal widziała w nim tylko dobrego, starego Charliego. Zachwyciło ją to, że się z kimś spotyka. Z kimś. Nie z nią.

Szafa grająca odtwarzała teraz inną piosenkę. Łatwo się domyślić, czyją.

- Barman! Jeszcze raz to samo. Tym razem niech będzie podwójny.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Molly rozebrała się. Zdjęła wszystko prócz majtek. Rzuciła ubranie na łóżko i ponownie otworzyła szafę.

Przeklęta impreza. Wcale nie chciała tam iść. Niestety musiała, bo mieli tam być ludzie z telewizji. Powinna się zaprezentować jako osoba błyskotliwa, czarująca, zabawna, seksowna i... No właśnie. Znacznie bardziej wolałaby wypić kilka piw i coś przekąsić.

Dobrze chociaż, że Charlie też tam będzie. Przynajmniej miała taką nadzieję. Nie rozmawiali przez cały dzień. Zostawiła mu kilka wiadomości, ale nie oddzwonił, co - jak się nad tym zastanowić - wydało jej się bardzo dziwne. Kim, do diabła, była ta kobieta, z którą się spotykał?

O Boże, pewnie ją tam z sobą weźmie.

- No i co z tego? - mruknęła.

Musiał to być ktoś, kogo znała, więc to przecież żadna wielka sprawa. Chociaż może to ktoś, kogo poznał na siłowni? Jeśli tak, to z pewnością jakaś niezła laska. Charlie nie spotykałby się przecież z jakimś paskudztwem.

To zresztą nie miało znaczenia. Kimkolwiek była, dopóki nie będzie... Dopóki będzie...

Lepiej niech po prostu będzie sympatyczna. Sympatyczna, miła i niech traktuje go jak wspaniałego faceta, bo taki przecież jest. I niech nie przyjdzie jej do głowy, żeby mieszać się do ich partnerstwa, bo jeśli... o kurczę! Jeśli ta suka zrobi coś, co zaszkodzi tej umowie...

- Weź się w garść! - poleciła sobie twardo. - I ubierz się wreszcie.

Przeglądała ubrania, z których większość pochodziła ze sklepów z używaną odzieżą, choć część dostała od znanych projektantów na premiery i występy z okazji wręczenia nagród. Zatrzymała się, gdy w ręce wpadła jej srebrna sukienka.

- Aha! - Uważnie przyjrzała się jej. Mała, lecz nie za obcisła. Krótka, z cienkimi ramiączkami i głębokim dekoltem. Nogi wyglądały w niej bardzo seksownie. Włożyła ją, podeszła do lustra i uśmiechnęła się. - A niech mnie! Całkiem niezłe.

Wciąż jednak musiała zrobić makijaż. I uczesać się.

- Bierz się do roboty, Molly! - nakazała.

Od ciągłego uśmiechania się bolały ją policzki.

Rozmawiała z dyrektorem programowym, dyrektorem odpowiedzialnym za nagrania, dyrektorem do spraw produkcji... Jeśli byli jeszcze jacyś dyrektorzy odpowiedzialni za cokolwiek innego, nawet nie chciała o tym wiedzieć.

Estelle latała z miejsca na miejsce, wspomagana przez Johnny'ego Walkera, ale wyglądało na to, że najwyraźniej wszystko się udało. „Show Molly Canady” miał się pokazywać na antenie pięć razy w tygodniu. Z gwiazdami w roli gości. Już zaczęła tworzyć listę, a na pierwszym miejscu znalazł się Jude Law.

Molly była zabawna, błyskotliwa i tak dalej, ale nie umknęło jej uwadze, że w tym wszystkim brakuje Charliego Webstera. Sama spóźniła się prawie dwie godziny. Zniknął już koktajl z krewetek, roztapiająca się rzeźba z lodu przedstawiała coś przerażającego, stopy ją bolały.

Gdzie on się podział, do cholery? Nigdy nie przegapił takich imprez. Chyba jasne, że to wzbudziło jej podejrzenia. Bobby Tripp może swoje rady wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi, pomyślała. Kimkolwiek była ta cizia, zaczynała sprawiać kłopoty, więc coś należało z tym zrobić.

Muzyka, która przez cały wieczór towarzyszyła im w apartamencie na ostatnim piętrze budynku, nagle uległa zmianie. Zamiast najnowszych przebojów zaczęto grać coś, co natychmiast ukoilo jej nerwy. Elvis. Zawsze pomagał, gdy jej coś dolegało. I stosownie do sytuacji śpiewał właśnie piosenkę zatytułowaną „Podejrzenia”. Upiła łyk - i w tym momencie wszedł Charlie.

Charlie i jakaś kobieta.

Nieznajoma. To znaczy Molly jej nie znała. Wspaniała laska, co było jak najbardziej na miejscu, bo Charlie wyglądał olśniewająco.

Dziewczyna miała na sobie skrawek obcisłego jak plaster materiału, który udawał niebieską sukienkę, buty na obcasach, które mogły stać się przyczyną poważnej kontuzji, a spojrzenia, które rzucała Charliemu, były tak ewidentnym zaproszeniem, że Molly, przecież żadna tam niewinność, aż zaczerwieniła się ze wstydu.

Jakby tego było mało, ta farbowana blondynka - fryzjer, prawdę mówiąc, niezbyt się popisał - dotknęła jego rękawa. To był jeden z tych gestów, które wydają się obojętne i całkiem niewinne, a w rzeczywistości mają otworzyć drzwi sypialni. Molly doskonale je znała. Zrobili kiedyś z Charliem wspaniałe skecze na ten temat. Zresztą nadal je wykorzystywała. To znaczy skecze i gesty.

Ruszyła przez wielki salon, obserwując reakcję kobiet na nowego Charliego. To śmieszne, myślała. Przecież to wciąż ten sam Charlie. A jednak wszyscy, którzy go znali, po prostu oniemieli. Zupełnie jakby stał się... kimś innym.

- Molly.

- Charlie.

Jego uśmiech był taki niewinny. Jakby nic nie wiedział.

- Kim jest twoja przyjaciółka? Zmarszczył czoło, a uśmiech mu przybladł.

- Przyjaciółka?

Przeniosła spojrzenie trochę w prawo. Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Po chwili jednak zaskoczył.

- Och.

- Właśnie. Och. Odwrócił się do blondynki.

- Felicity, to jest Molly Canada. Moja partnerka. Felicity zachichotała.

- Byłam na twoim występie. Jesteś okropnie śmieszna.

- Fakt, jestem zabawna.

Znów chichot, tym razem w połączeniu z trzepoczącymi rzęsami.

- Przepraszam, że się spóźniłem. Przeniosła spojrzenie na Charliego.

- Nie ma sprawy. Chodzi tylko o naszą przyszłość.

- Coś się wydarzyło?

- Rozmawiałam z nimi.

Włożył rękę do kieszeni spodni. Ten gest wydał jej się wyjątkowo seksowny.

- Z nimi?

- Dyrektorami.

- Aa... - Gdy uniosła drwiąco brwi, spytał równie lakonicznie: - I?

- Byli ciekawi, gdzie jesteś.

- Naprawdę? Wypiła łyk drinka.

- Nie powiedzieli tego dosłownie, ale było widać, że o tym myślą.

- Rozumiem.

- No więc dlaczego przychodzisz tak późno?

Charlie uśmiechnął się. Był to wiele znaczący uśmiech.

- Chcesz jeszcze jednego drinka?

- Tak.

Ruszył w stronę baru, zostawiając ją z Felicity, która oznajmiła:

- Jest naprawdę uroczy.

- Odwal się. - Molly zostawiła dziewczynę, nie czując najmniejszych wyrzutów sumienia. Poszła za Charliem, zdecydowana, że dotrze do samego sedna sprawy.

Nim jednak dotarła do baru, Kenny Burrell, choreograf, ukradkiem przysunął się do Charliego i nagle... położył rękę na jego tyłku.



Charlie wydawał się tym równie zaskoczony jak ona, natomiast Kenny po prostu się roześmiał i wrócił do swoich znajomych.

Było jeszcze gorzej, niż podejrzewała.

- Właśnie wcisnąłem im twoje zamówienie - poinformował ją Charlie.

- Jak rozumiem, Kenny też chciał coś wcisnąć. - Gdy zachnął się przerażony, dodała: - Żartuję, Charlie. Wiem, że gdybyś był gejem, miałbyś lepszy gust.

Uśmiechnął się i odszukał spojrzeniem Kenny'ego.

- No nie wiem. Jest naprawdę uroczy.

- To samo Felicity powiedziała o tobie.

- Naprawdę?

- Charlie, co się, do diabła, dzieje?

- O co ci chodzi? Westchnęła.

- Daj spokój. Włosy. Ciuchy. Inne zachowanie. Jeśli to nie Felicity, to ktoś inny.

- Masz rację.

- Wiedziałam! Chyba nie chce, żebyś zrezygnował? Proszę, powiedz, że nie chce.

- Nie chce.

- Dzięki Bogu. - Sięgnęła po drinka. - No więc kim ona jest?

Charlie też wziął szklankę i pociągnął łyk.

- Co to za piosenka, którą teraz grają?

Nie musiała się zastanawiać nawet przez chwilę.

- „Diabeł w przebraniu”.

- Elvisa, tak?

- Tak, zgadza się, ale przestań unikać odpowiedzi.

Spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

- Molly, wcale nie wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła, a przecież to przyjęcie jest dla ciebie.

- Dla nas.

- Nie, dziecinko. To „Show Molly Canady”. Powinnaś się cieszyć. Zasłużyłaś na to.

- My zasłużyliśmy. Nie tylko ja. Jesteśmy partnerami, zapomniałeś?

Uśmiechnął się krzywo. Ten uśmiech trochę zbił ją z tropu. Bo to nie był prawdziwy Charlie, kumpel, do którego dzwoniła o trzeciej nad ranem, kiedy nie mogła zasnąć. To nie był facet, który wiedział, kiedy trzeba jej kupić jakąś błyskotkę, jak poprawić jej humor, facet, który kochał ją nawet wówczas, gdy zachowywała się

jak ostatnia żoźa. Ten zaś wyglądał jak bardzo seksowny brat Charliego. Jego sobowtór. I zupełnie nie wiedziała, co ma z nim zrobić.

Odsunęła się o krok i zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Kim ty, do cholery, jesteś i co zrobiłeś z Charliem?

Roześmiał się.

- To ja, dziecinko. Tylko opakowanie jest nowe. No dobrze... Gdzie są te szychy, z którymi powinniśmy się zaprzyjaźnić?

Nie chciała kończyć rozmowy, ale nie miała wyjścia. Poprowadziła go w stronę stadka dyrektorów, którzy stali w połowie drogi między barem a drzwiami.

- Nie pamiętam żadnego imienia, więc najpierw sam się przedstaw.

- Jasne.

- I mów o mnie jak najlepiej.

- A można inaczej?

- Nie żartuję.

Zatrzymał się, więc również przystanąła i podniosła na niego wzrok.

Charlie spojrzał jej prosto w oczy. Znowu poczuła się całkiem zbita z tropu.

- Ja również nie żartuję - powiedział.

Zanim zdołała zapytać, co miał na myśli, jeden z mężczyzn podszedł do nich. Charlie rozmawiał z nim jak profesjonalny menadżer. Molly pozostało stać z boku i przyglądać się tym dziwom. Nigdy wcześniej nie był dobry w załatwianiu interesów, dlatego zatrudnili Estelle, lecz oto okazało się, że potrafi ich wszystkich rozruszać. Uśmiechali się, poklepywali go po ramieniu. Dziwne. Niesamowicie dziwne.

Wreszcie mogli wracać do domu. Połowa gości już opuściła przyjęcie, musieli jednak poczekać, aż wyjdą ludzie z telewizji. Zaraz potem popędzili do windy.

Molly słuchała paplaniny Charliego o dzisiejszym wieczorze, o programie, o wszystkim prócz tego, o czym chciała z nim rozmawiać. Miała wrażenie, że umrze, jeśli wróci do domu, niczego się nie dowiedziawszy. A już na pewno nie będzie mogła zasnąć, a snu potrzebowała jak wszyscy diabli.

Dojechali do piętra, gdzie mieściło się kasyno, a tu nie było sensu zaczynać rozmowy. Nie w tym hałasie, który robiły automaty i wszyscy ci turyści. Musiała poczekać. Kiedy jednak znaleźli się na zewnątrz i oddali bilety parkingowemu, odciągnęła Charliego na bok.

- Co się stało? - spytał.

- Charlie, powiedz mi.

- Co mam ci powiedzieć?

- Powiedz, kim jest ta kobieta. Nie zniosę tego ani minuty dłużej.

Roześmiał się. Roześmiał!

- Czy już ci dzisiaj mówiłem, że wyglądasz olśniewająco?

Podniosła rękę, jakby chciała go udusić.

- Charlie!

- Naprawdę. Byłaś najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu.

- Pochlebstwo nic ci nie pomoże. Znowu się roześmiał.

- Mój samochód - powiedział, patrząc ponad jej głowę.

- Wsadź go sobie w... Do diabła, muszę wiedzieć, kim jest kobieta, która przemieniła cię w Brada Pitta!

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i w momencie, gdy chciała mu przyłożyć, chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował.

To z całą pewnością nie był pocałunek Charliego.

To znaczy nie dawnego Charliego.

Rozchyliła wargi, i w ogóle działo się z nią coś takiego... Bo to nie był jakiś tam pocałunek, ale taki... kurczę blade! Cały jej świat przewrócił się do góry nogami i rozsypał na boki.

Kiedy wypuścił ją z objęć, musiała przypomnieć sobie, jak się oddycha. I jak się myśli.

Przeszedł obok niej. Odwróciła się za nim. Zdawała sobie sprawę, że usta ma otwarte ze zdziwienia i widać po niej, jaka jest zszokowana. Ale Charlie tylko się uśmiechnął. I wsiadł do samochodu.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Charlie jechał bulwarem Las Vegas. Z radia leciał rock and roll. Na pełny regulator. A on śpiewał.

Wiatr rozwiewał mu włosy, a księżyc oświetlał uśmiechniętą twarz. Uśmiechał się nawet wtedy, gdy kierowca toyoty omal nie zepchnął go z drogi.

Pocałował ją.

Kurczę, miał wrażenie, że się unosi w powietrzu. I ta jej mina! Ale najważniejsze było to, że zachował się jak mężczyzna.

To z pewnością dzięki tym ciuchom. Ciuchom i włosom razem wziętym. Tej radzie Elvisa. Właśnie... Elvis.

Po prostu przechodziłem trudny okres, uznał natychmiast. Elvis był martwy, a poza tym dziś nie pokazał się ani na chwilę. Charlie robił zakupy całkiem sam.

Zaraz uświadomił sobie, że to akurat nie jest rzecz, którą można się chwalić. Ale co tam! Sam dobierał ubrania. I tylko kilka razy zmieniał decyzję.

Zrobił furorę. Molly nawet pomyślała, że przyszedł w towarzystwie Felicity. Ha!

Przełożył rękę na oparcie fotela po prawej stronie. Lewą ręką przyglądał włosy.

- A więc myślisz, że już wszystko załatwione? Tak, braciszku?

Samochodem gwałtownie szarpnęło w lewo i musiał chwycić kierownicę obiema rękami, żeby uniknąć zderzenia z autobusem.

- Cholera! - Spojrzał na Elvisa, który siedział obok. Biały kombinezon błyszczał w świetle księżyca. - Co ty, do diabła, wyrabiasz? Mogliśmy zginąć.

- Obaj?

No tak, Elvis już nie żył. Martwy człowiek siedział na fotelu pasażera w samochodzie Charliego. To tak samo nie miało sensu, jak wtedy w „Hiltonie”. Ani w łazience. Czy podczas zakupów.

- Co się dzieje? Dziś sobie świetnie poradziłeś, synu.

- Jasne, że tak - odparł z uśmiechem Charlie. - Widziałeś jej minę?

- Synu...

- No?

- Lepiej patrz na drogę.

Odwrócił gwałtownie głowę i pośpiesznie skrzył kierownicę. Uśmiechnął się, kiedy sympatyczny facet w porsche zrobił nieprzyzwoity gest. Gdy serce przestało mu już walić, rzucił okiem - tym razem ledwie zerknął - na Elvisa.

- I co teraz?

- Może najpierw dojedźmy do domu. Potem porozmawiamy.

- Do domu? A co, zamierzasz się wprowadzić?

- Dopóki to się nie skończy.

- Moje życie? Elvis roześmiał się.

- Nie, synu. Dopóki nie zdobędziesz dziewczyny, ale jesteś na właściwej drodze, więc się nie gryź. Dzisiaj wyglądałeś znakomicie. Panna Molly była pod wrażeniem.

- Pannę Molly niepokoi ta cała komedia.

- Ona po prostu jeszcze tego nie wie i tyle.

- Czego nie wie?

- Że jesteś mężczyzną dla niej.

Charlie gapił się na niego z otwartymi ustami, zaraz jednak odwrócił wzrok na drogę.

- Dobra, miałeś rację. Pogadamy u mnie.

Nie minęło dużo czasu, gdy zatrzymał się na podjeździe przed domem.

Tymczasem nasunęło mu się mnóstwo pytań. Prawdę mówiąc, nie wiedział, czemu nie zadał ich wcześniej, ale teraz bez wątpienia to robi.

Wysiadł z samochodu i omal nie dostał zawału, gdy Elvis nagle pojawił się przed nim.

- Może wpadnę innym razem?

Charlie sięgnął do jego ręki, lecz chwycił garść powietrza. Zaraz jednak odzyskał panowanie nad sobą.

- Nie. Dzisiaj. Muszę poznać kilka odpowiedzi. - Gdy Elvis zdjął wielkie okulary przeciwsłoneczne chyba tylko po to, żeby unieść prawą brew, Charlie spytał: - Po pierwsze, dlaczego ja?

- Jak to: dlaczego ty?

- Przestań powtarzać po mnie, bo będziemy tak stać całą noc.

Westchnienie i lekki ruch legendarnych bioder.

- Zgoda.

- No więc?

- Nie wiem.

- Hę?

- Powiedziałem, że nie wiem, dlaczego ty. Nigdy tego nie wiem.

- Naprawdę?

Elvis potrząsnął głową, aż grube pasmo włosów opadło mu na czoło.

- Ale robisz to często, prawda?

- Kilka razy.

- I zawsze działa?

- Bardzo bym tego chciał.

Charlie westchnął i oparł się o samochód.

- Więc to wszystko może się na nic nie zdać?

- Mam nadzieję, że tak nie będzie.

- Możesz wrócić ze świata zmarłych, a nie wiesz, jaka będzie przyszłość? To jakieś bzdury.

- Ale tak to właśnie działa.

- Czego jeszcze mi nie powiedziałeś?

- Nie rozumiem.

- Daj spokój, brachu. No, czego jeszcze?

- Tylko tego, że wszystko zależy od ciebie.

- Hę?

Uniósł mu się lewy kącik ust. Dokładnie tak jak na filmach.

- W końcu i tak wszystko zależy od ciebie.

Charlie otworzył usta, ale słowa, które chciał powiedzieć, zmieniły się w okrzyk, gdy Elvis nagle zniknął.

- O kurczę!

Obrócił się wokół własnej osi, spojrzął na przednie fotele, potem jeszcze na tylne, na drugą stronę ulicy, ale Elvisa nigdzie nie było.

- Ty skurczybyku! - Spojrzął w stronę nieba i dopiero po chwili zorientował się, że to nie jest właściwy kierunek. - Nie zostawiaj mnie tak. Nie wiem, co mam robić.

Molly wczółgała się do łóżka, wyłączyła światło i wbiła spojrzenie w sufit. Była w domu już ponad godzinę, ale wciąż nie mogła przestać myśleć o Charliem.

Czy to ona była kobietą, dla której się zmienił? Ona? Nie. To szaleństwo. Przecież Charlie był... Charliem. Jej kumplem. Kolegą. Partnerem.

I facetem, który całował jak nikt na całej ziemi.

Przekręciła się i uklepała poduszkę. Nie. To nie było właściwe. W żadnym wypadku. Wręcz przeciwnie. No tak, właśnie. To niewłaściwie, że Charliemu przyszło do głowy, aby ją pocałować.

- Cholera! Niech to diabli!

Trzeba przyznać, że miał idealne wycucie czasu. Po tylu latach wspólnej pracy, podczas których nawet nie pisał, że pragnie czegoś więcej, w chwili, gdy dostała

szansę i stało przed nią największe w życiu wyzwanie, nagle bach! - i wyskoczył z czymś takim. Ślicznie, Webster, naprawdę ślicznie.

- Idiota - mruknęła, powstrzymując pragnienie, żeby do niego zadzwonić i właśnie to mu powiedzieć. - Kretyn. Dostajemy nadawany na cały kraj program, a tobie zachciało się flirtów? Mowy nie ma.

Poduszka oberwała jeszcze kilka ciosów, ale teraz przynajmniej Molly miała na czym skupić uwagę. Gniew. Była wściekła. Co on sobie myślał? Nie wolno im się całować. Albo, co gorsza, spać z sobą. Niech Bóg broni!

Na myśl o tym żołądek jej się ścisnął. Ale nie tak, jak się tego spodziewała.

Cholera...

Odetchnęła głęboko. I przypomniała sobie to, co kiedyś przeżyła.

Wszystko wyglądało tak idealnie. Kochający Rand. Pracowało im się znakomicie, a kiedy kochali się po raz pierwszy, przeżyła cudowne chwile. Była pijana ze szczęścia, rewelacyjna na scenie, a kiedy siadali do pisania, tworzyli najśmieszniejsze teksty.

A potem wszystko diabli wzięli. Nie tylko ich związek, ale w ogóle wszystko. Teksty. Dowcip. Jej poczucie wartości, a także rozsądek. Niewiele brakowało, żeby przez Randa wróciła do Ohio, a przecież przysięgała, że nigdy tam nie wróci. Ani do posępnego miasteczka, ani do matki alkoholiczki, ani do pracy bez perspektyw, która doprowadzała ją do szału. Nienawidziła tego wszystkiego, a mimo to przyszło jej do głowy, że lepsze to, niż przebywanie z Randem w jednym pokoju. Nawet w tym samym stanie.

Nie dopuści do tego ponownie. Charlie różnił się od Randa tak, jak korniszony różnią się od bitej śmietany, ale to nic nie znaczyło. Byli partnerami. Pozwoliła sobie na przyjaźń, chociaż i to ją przerażało. Dlatego właśnie ten pocałunek przyprawił ją o gęsią skórę. Całe jej ciało osłabło, chociaż nigdy dotąd nie czuła się tak zaskoczona.

Uczciwie mówiąc, ubóstwiała go, ale nie była w nim zakochana. I nigdy nie będzie. W żadnym razie. Charlie powinien znaleźć sobie miłą dziewczynę, kogoś, kto ma po kolei w głowie, kto nie prowadzi takiego zwariowanego życia, kto wie, jak postępować z facetem. I jak go utrzymać przy sobie.

Ona zaś była najgorszym wyborem, którego mógł dokonać. Bęcwał. Dlaczego musiał zakochać się akurat w niej?

Miłość? Pewnie tylko tak mu się wydawało. Raczej pożądanie. Normalka, to się po prostu zdarza. Spędzali z sobą dużo czasu, więc nie miał czasu na randki. Ale i tak dureń z niego. Przygłupi.

Na pewno wiedział, że postępowała okropnie z facetami. Zwykle działała metodą „uderz i wiedz”.

Czy tego właśnie chciał Charlie? Jednej nocy bzykania bez żadnych zobowiązań?

Zastanawiała się przez kilka sekund. No, może trochę dłużej, bo ten pomysł przez moment wydał jej się nawet ciekawy, szczególnie teraz, gdy Charliemu przysługiwał najwyższy znak jakości. Ale nie. To nie było mądre. Natychmiast spostrzegła cały szereg komplikacji, a największą z nich było to, że Charlie był oddanym przyjacielem. I prawdziwym romantykiem. Jedyny facet, który nigdy nie zapomniał o wysłaniu tulipanów na jej urodziny. A te prezenty... Jezu, pamiętał o wszystkim, a jeśli chodziło o podarunki, zawsze był bezbłędny.

W zeszłym roku na urodziny zdobył dla niej ni mniej, ni więcej, tylko kolekcjonerskie wydanie winylowej płyty „Elvis na żywo”. Doskonale wiedziała, jak bardzo musiał się naszukać, w dodatku nie był to tani prezent. Ale rok wcześniej podczas swoich urodzin wspomniała, że bardzo chciałby mieć tę płytę.

Zachwycający facet. Kobieta, która go dostanie, będzie prawdziwą szczęściarą.

W dodatku tak znakomicie wygląda. Zmiana była zdumiewająca, choć trzeba powiedzieć, wyłącznie zewnętrzna.

Jeśli mu powie, że temat nie istnieje, czy to spowoduje zmiany wewnętrzne?

Był taki wrażliwy. I jak na nią patrzył przed tym pocałunkiem! Zapamiętała to spojrzenie o wiele dłużej niż dotknięcie jego ust. I jego smak. A także ciepło rąk i ciała.

Jęknęła i przekręciła się na łóżku.

No tak... Miała wyspać się porządnie. Akurat...



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć.

Słyszając za plecami czyjś szept, Charlie odwrócił się, chociaż wcale nie miał na to ochoty. Molly była na scenie i znów zapowiadał się niesamowity wieczór. Nie było nic lepszego, niż obserwowanie, jak panuje nad publicznością.

Głos należał do Sama Mastersa, dobrze zapowiadającego się komika, z którym zetknął się przed dwoma laty.

- Jak leci?

- W porządku. - Sam głową wskazał scenę.

- Jest rewelacyjna. I między innymi dlatego tu jestem. - Przysunął się trochę bliżej. - No więc... Chciałem dać ci znać, że ja... hm... szukam.

- Czego?

- Tekściarza. Pomyśl o tym, dobrze? Zapłacę więcej, niż dostajesz. Znacznie więcej.

- Nie zamierzam wprowadzać żadnych zmian - odparł Charlie. - W każdym razie nie takie.

Spojrzenie Sama znów powędrowało do Molly.

- Dobra. Spoko, stary. Możesz mi jednak wyświadczyć przysługę, co?

- To zależy.

- Nie odrzucaj z góry mojej oferty. I nic nie mów Molly.

- Jasne. A teraz spadaj.

Słuchał występu Molly, czekając na wybuch śmiechu. Jeszcze nie, jeszcze nie... No, jest. Cholera, zabójczy tekst. Razem go stworzyli. Siadali w barach, pustych salach widowiskowych, na brzydkiej kanapie Molly. To były najlepsze momenty w jego życiu. Wszystko wydawało się lepsze, gdy robił to z Molly. Jej uśmiech, jej komentarze...

Odwróciła się, żeby wziąć szklanekę z wodą, a wtedy uśmiechnął się do niej i podniesionymi kciukami pokazał, że jest świetna.

Zwykle w takich chwilach mrugała do niego znacząco i natychmiast przechodziła do fragmentu o swojej mamie. Ale nie tym razem. Teraz po prostu na niego patrzyła. Usta miała rozchylone, oczy nieruchome. Śmiechy na widowni powoli zamierały, więc jeśli zamierzała stać tak jeszcze chwilę, może się okazać, że ludzie zaczną się wiercić.

- Idź - powiedział, machając do niej gorączkowo.

Napiła się wody, odwróciła gwałtownie i nagle się sypnęła.

Wstrzymał oddech, widząc, jak próbuje odzyskać równowagę, przypomnieć sobie tekst, złapać jakąś nić. Policzki jej poczerwieniały, a gdy chwyciła mikrofon, jakby to było koło ratunkowe, był już bliski opuszczenia kurtyny.

I nagle wszystko minęło. Roześmiała się, odetchnęła głęboko i zaczęła mówić od początku.

W porządku. Wróciła na właściwą ścieżkę, choć nie mówiła już z taką werwą. Jednak Molly była profesjonalistką i nie miała wątpliwości, że wkrótce się odnajdzie. Niestety, miał także pewność, że to on był przyczyną tego załamania. To przez niego się sypnęła. Przez ten pocałunek. Przez to, że zlekceważył największą świętość: pracę.

Przeklinając swoją głupotę, jak najszybciej wyszedł z „Hilтона”. W drodze na parking dwa razy upuścił kluczyki. Kiedy wsiadł do samochodu, zaczął walić głową w kierownicę, ale to nic nie pomagało. Roztarł tworzący się guz i od nowa zaczął przeklinać.

To, niestety, też mu nie pomogło.

Molly ukłoniła się po raz ostatni i mobilizując wszystkie siły, zeszła ze sceny. Ledwie znalazła się za niebieską kotarą, przytrzymała się ściany, żeby nie upaść.

Oddychała głęboko, napelniając płuca powietrzem, walcząc z falą wymiotów. Już od lat nie schrzaniła tak występu. Ostatni raz zdarzyło jej się to, gdy była z Randem.

On też stał wtedy za kulisami. Oczywiście sala nie była taka duża, a stawka nawet w połowie nie tak wysoka. Jednak związek z Randem, pomieszanie życia osobistego z pracą, omal nie stało się przyczyną końca jej kariery.

Jeżeli potrzebny był dowód, że nie mogą z Charliem stworzyć związku, to właśnie go dostała.

Odczekała kilka sekund, a potem ruszyła do garderoby. Nie sądziła, żeby Charlie tam na nią czekał. Widział wszystko. Widział, jak się załamała. Musiał domyślić się, że ma to związek z wczorajszym wieczorem.

Drżała na całym ciele, kiedy dotarła do garderoby. Zabawne, na scenie jakoś jeszcze trzymała pion, lecz gdy tylko z niej zeszła, całkiem się załamała.

Kiedy zaczynała występować w „Hiltonie”, Bobby ofiarował jej butelkę whisky Chivas. Została jeszcze co najmniej połowa. Teraz była znakomita pora, żeby ją skończyć.

Wylała tylko parę kropel, gdy sobie nalewała. Alkohol strasznie palił ją w gardle, ale poczuła się trochę lepiej.

Usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

- Och, Charlie. Dlaczego?

Dlaczego musiał ją pocałować? I dlaczego czuła się wtedy tak niesamowicie?

Najgorsze w tym wszystkim było to, że potrafiła sobie wyobrazić ich razem.

Boże, pasował do niej pod tyloma względami. Nigdy wcześniej nie miała takiego przyjaciela, a co dopiero mówić o partnerze. Po rozstaniu z Randem próbowała pracować sama, ale potrzebowała kogoś, kto pisałby teksty. Gdyby nie Charlie, pewnie by zrezygnowała. I straciła wspaniałą zabawę.

A teraz wszystko układało się jeszcze lepiej.

O własnym programie w telewizji nawet nie śniła. Pieniądze, sława... Wszystko to było w zasięgu ręki. Nie mogła tak ryzykować. Nie teraz.

Podniosła się i przegarnęła dłonią włosy. Miała dość rudego koloru. Może powinna znów ufarbować się na blond? Tak, jako blondynka czuła się bardzo dobrze.

Z Charliem też czuła się dobrze.

Tyle że to się skończy. Nie miała cienia wątpliwości. Próbowala przypomnieć sobie chociaż jedną parę, która wytrwała razem ponad pięć lat.

I co? Nie znalazła ani jednej!

Oczywiście, czasami ludziom się udawało, jednak nie w jej świecie. Za dużo się działo. Za wiele było pieniędzy, alkoholu, podniet. Trudno pozostać przy zdrowych zmysłach, a co dopiero zatrzymać kochanka.

Więc nawet gdyby przez chwilę było wspaniale, w końcu i tak stałoby się to, co nieuniknione. Coś na pewno poszłoby nie tak. Charlie znalazłby sobie kogoś innego. Miałby dość jej godzin pracy. Fakt, że tylko ona jest oklaskiwana, zacząłby budzić jego zazdrość. Już kiedyś to widziała. A nawet przeżyła. Zabiłoby ją to, gdyby tak samo stało się z Charliem.

Usiadła ponownie i otworzyła słoik z kremem do oczyszczania twarzy.

Postanowiła, że zaraz po starciu makijażu pójdzie do Charliego i porozmawiają. Będzie musiał zrozumieć, że nie są sobie przeznaczeni.

Siedział w salonie, wpatrując się w ciemność. Nie włączył światła, ale zasłony były odsunięte i przez rozsuwane szklane drzwi wpadało światło księżyca. Klimatyzator cicho szumiał, a myśli Charliego płynęły wolno.

Pamiętał wieczór, kiedy po raz pierwszy zobaczył Molly na scenie. Był to koszmary klub w Nowym Jorku. Okropna speluna. Większość klientów była w sztok pijana. Molly nie dała po sobie poznać, że jej to przeszkadza, nawet chamskie wrzaski nie zbiły jej z pantałyku. Był nią oczarowany. Rozbawiła go do łez, a kiedy występ się

skończył, poszedł za kulisy, ciesząc się, że będzie mógł ją poznać. To Estelle posłała go do tego klubu. Miała nadzieję, że przypadną sobie do gustu, i tak też się stało.

Znaleźli całonocny bar kawowy i gadali aż do śniadania. Dwa dni później tworzyli już formalny zespół. Dwa następne tygodnie były najbardziej ekscytujące w jego życiu. Solo byli dobrzy; razem stali się nadzwyczajni. Wyglądało na to, że zostali stworzeni do tego, by z sobą pracować. Od tego czasu wciąż odnosili sukcesy.

Czy kochał się w niej przez cały ten czas? Całkiem możliwe, ale trudno powiedzieć, czy tak faktycznie było.

Zaledwie kilka miesięcy temu przyznał się do tego uczucia przed sobą. Wiedział, że sytuacja jest beznadziejna, ale ta świadomość nie ujmowała mu cierpienia. Pragnął Molly bardziej niż czegokolwiek w życiu. Była jego bratnią duszą, po prostu przeznaczeniem. Wszystkim.

Wspólna praca musiała mu wystarczyć, dlatego nie powinien skupiać się na głupich marzeniach, tylko na Molly. Musiał przekonać ją, że ten pocałunek nic nie znaczył. Taki żart. Nie było powodu, żeby na jego widok zapomniała tekst lub uciekała, gdzie pieprz rośnie...

Był po prostu jej kumplem Charliem. Z nową fryzurą i w innych ciuchach, ale wciąż był tym samym facetem, na którym zawsze mogła polegać.

Będzie musiał solennie obiecać Molly, że nigdy, pod żadnym pozorem, już jej nie pocałuje.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Stała pod jego drzwiami. Chciała zapukać, lecz nie mogła podnieść ręki. A kiedy już jej się udało, wciąż stała nieruchomo.

Odwróciła głowę i kiedy spojrzała na skapaną w świetle księżyca podmiejską ulicę, westchnęła.

Wszyscy ludzie: żony, mężowie i małe dzieci, wszyscy już spali o tej dziwnej porze. W ich zwykłym życiu panował spokój. Nikt z nich nie będzie gospodarzem talk-show; nikt nie wiedział, co to znaczy stać na scenie przed setkami ludzi, którzy za swoje pieniądze chcą otrzymać odpowiednią dawkę śmiechu; nikt z nich nie miał za partnera pisarza, który chciał dostać więcej, niż mogliby mu dać.

Sama wybrała sobie takie życie i, co tu kryć, ubóstwiała je. Jednak zawsze jest coś za coś. Spała w ciągu dnia, świat oglądała przez pryzmat komedii, co nie zawsze było zdrowe, choć lepsze niż patrzenie przez łzy, a Charlie nie mógł być dla niej nikim więcej, niż tylko pisarzem i współnikiem.

Zapukała. Wiedziała, że jeszcze będzie na nogach. Nacisnęła również dzwonek. To musiało się skończyć. Natychmiast.

Drzwi otworzyły się. Mina Charliego mówiła sama za siebie.

- Cześć - powiedział.

Zrobiło jej się przykro, tyle w tym krótkim słowie było rezygnacji i smutku.

- Cześć.

Odsunął się, żeby ją przepuścić. Lubiła jego dom i zastanawiała się, czemu nigdy nie pracowali u niego. Było tu znacznie przytulniej niż u niej. Nie znaczy to oczywiście, że nie lubiła swojego mieszkania, jednak jakoś nigdy nie wkładała zbyt wiele serca w wystrój. Tutaj natomiast w każdym meblu, w każdym bibelocie widać było Charliego.

Kiedy weszła do ciemnego salonu, jej spojrzenie natychmiast padło na gzyms kominka, gdzie trzymał nagrodę Akademii Sztuki Komedii i ulubione zdjęcie z George'em Carlinem i Robinem Williamsem. Za kanapą, na ścianie sławy, jak ją nazywał, wisiała reszta zdjęć. Na wielu z nich była ona.

Zatrzymała się przy starym stoliku do kawy, tym samym, który wyszukał w sklepie ze starzyzną w Tucson.

- Przepraszam - powiedział Charlie.

Odwróciła się. Wciąż nie mogła przywyknąć do tego, że wyglądał tak elegancko, tak atrakcyjnie. Nie, to nieprawda. Przecież zawsze wiedziała, że jest przystojny.

- Porozmawiaj ze mną, Charlie.

- Nie możemy po prostu o tym zapomnieć? To już skończone.

- Co jest skończone? Co się stało? Nie jesteś szczęśliwy? - Podeszła do niego bliżej, a wtedy on cofnął się o krok. - Charlie, proszę... Powinniśmy o tym porozmawiać.

- Tak... Chcesz drinka? Tequila z jakimś dodatkiem?

- Z sokiem pomarańczowym.

Zostawił ją samą. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie włączyć światła, ale uznała, że może będzie łatwiej, gdy oczy nie ujrzą zbyt wiele.

Usiadła na kanapie i przesunęła dłoń po miękkiej włoskiej skórze. Jej sofa była wyjątkowym przykładem brzydoty. Ciągle myślała o tym, żeby kupić nową, ale zakupy nie były jej najmocniejszą stroną. Co prawda Charlie już ze sto razy proponował, że pójdzie razem z nią.

Przymknęła oczy i próbowała odsunąć myśli o tym, że mogliby zostać parą. Kupować razem kanapy, chodzić do sklepów spożywczych, kłaść się do łóżka...

- Porozmawiaj ze mną - poprosiła, kiedy wrócił z drinkami.

Podał jej szklanekę, po czym usiadł naprzeciwko niej w swoim ulubionym fotelu.

- Co chciałabyś usłyszeć?

- Może zacznij od ubrań.

Wzruszył ramionami i chociaż nie mogła tego zobaczyć, domyśliła się, że poczerwieniał.

- Nie wiem... Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- Nie zrozum mnie źle. Wyglądasz świetnie. Tylko...

- To nie ja? Wiem. Miałem dość siebie w starym wydaniu. - Upił drinka. -

Trochę już jestem za stary na ten młodzieżowy styl.

- Ta zmiana wyszła ci na dobre. Wyglądasz bajecznie.

- Skoro to wyjaśniliśmy, jestem wciąż tym samym człowiekiem.

- Dzięki Bogu.

- Wszystko jest w porządku, Molly. Przysięgam. Nic poza tym się nie zmieni.

Trochę mi odbiło. To był taki chwilowy kaprys. Nie ma się czym martwić.

Mogłaby na tym poprzestać lub rzucić jakiś dowcip. Tyle że żarty niczego by nie rozwiązały.

- Wcale to tak nie wyglądało. Podniósł na nią wzrok.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć.
- Może prawdę?
- Chyba lepiej nie.
- Tak właśnie myślałam. Ile czasu to trwa?
- Co takiego?
- Charlie!

Znowu się napił. Szklankę trzymał w obu dłoniach.

- Pomyślałem, że... mogłoby być coś więcej.
- Nie jesteś zadowolony z tego, co mamy?
- Jestem. To wspaniałe.
- Ale?

- Lubię być z tobą, rozumiesz? Bardziej niż z kimkolwiek innym.

- Ile czasu byłeś z Kim?

- Kim to już przeszłość.

- Czy nie mówiłeś mi, że jest tą jedyną? Myślałeś, że spędzicie z sobą resztę życia.

- Nie wyszło.

- Wiem. Byliście z sobą przez dwa lata, a potem odeszła. Zakochała się w tamtym perkusiście. Jak długo nie mogłeś się po tym pozbierać?

- Co to ma do rzeczy?

Pochyliła się do przodu i oparła łokcie na kolanach. Żałowała teraz, że jednak nie włączyła światła.

- Bo to zawsze się kończy. Za każdym razem. A kiedy do tego dochodzi, robi się masakra. Dobrze o tym wiesz. Opowiadałam ci, co się stało ze mną i Randem. Nie pozwolę, żeby to samo przytrafiło się nam.

- No dobrze. To się nam nie przydarzy.

- Pozostawienie tego bez rozwiązania byłoby równie złe.

- Nie mogę po prostu wyłączyć swoich uczuć, Molly. To nie działa w ten sposób.

- Co w takim razie możemy zrobić?

- My? My nic nie możemy. Ja natomiast zrobię bardzo dużo, poczynając od tego, że więcej nie będę o tym rozmawiał.

Upiła tequili i wstała.

- Co ci się podoba?

- Jak to? Spojrzała mu w oczy.

- We mnie.

- Och... - Uśmiechnął się. Nie był to jednak zwykły, wesoły uśmiech. Za ledwie lekkie wygięcie ust, które wydało jej się niezwykle słodkie. - A co mogłoby się nie podobać?

- Mówię poważnie.

- Ja również, ale jeśli zależy ci na szczegółach... Kiwnęła potakująco głową.

- Twój sposób rozumowania.

- Coś kręcisz. Oboje wiemy, jaka jestem narwana i że już od lat ani jedna normalna myśl nie przeszła mi przez głowę.

- No właśnie.

- Dobra. Mów dalej.

- Wyraz twojej twarzy, gdy chcesz mi dokopać podczas gry w bilard. Sposób, w jaki patrzysz na koty. To, jak błyszczysz na scenie i jak całą sobą chcesz dotrzeć do ludzi, pokazać im wszystkie absurdy i wszystkie wspaniałe rzeczy. Kocham w tobie to, że nigdy się nie poddajesz i z uporem idziesz do przodu, nawet gdy cię to śmiertelnie przeraża. A przede wszystkim kocham to, jak jest między nami. To, że uważasz mnie za zabawnego faceta. I że mnie również zdołałaś o tym przekonać.

Przymknęła powieki i bezskutecznie próbowała przełknąć gulę, która utworzyła jej się w gardle. To, co mówił, było takie piękne, takie cudowne. Jednak bolał ją sposób, w jaki to zrobił.

- Molly? Dobrze się czujesz?

- Nie...

- Cholera! Przepraszam. Fatalnie to wyszło.

- Wcale nie... - Podniosła wzrok. Teraz widziała znacznie więcej. Nie tylko zmieniony wygląd. - Kiedy mnie pocałowałeś...

Zerwał się tak raptownie, że cofnęła się i z powrotem usiadła na kanapie.

- Przestań. To nie miało żadnego znaczenia.

- W tym właśnie problem. Miało znaczenie.

Spojrzał na nią i nawet w ciemności widziała, jak bardzo jest zdezorientowany. Prawie tak samo jak ona.

- Nie rozumiem...

Również się podniosła i podeszła bliżej.

- Próbuję sobie wmówić, że nic wtedy nie czułam. Że to było po prostu, no wiesz... dotknięcie ust i takie tam. - Gdy tylko gwałtownie zamrugał, zakończyła dobitnie: - Ale jednak coś się wydarzyło.

- Coś?



Powiedział to tak cicho, że musiała podejść jeszcze bliżej.

- Nie możemy tego zrobić, przecież wiesz. Jesteśmy o krok od największego przełomu w życiu, a to pociągnęłoby za sobą niewyobrażalne komplikacje. Boże, w najgorszym razie moglibyśmy wszystko zepsuć przez te bzdety, z którymi walczy tak wiele par, a to by mnie zabiło, bo nie mogę cię stracić. Jesteś tym najlepszym, co mi się trafiło w życiu...

Pocałował ją. Znowu.

Tym razem było całkiem inaczej niż poprzednio. Jego dłonie nie ścisnęły jej ramion, a pocałunek nie odebrał tchu. Nie było w nim nic oszłamiającego i ziemia nie stanęła w miejscu. Był jak ciepłe, delikatne tchnienie. Czowała, że mu na niej zależy, że jej pragnie. Dotknął jej tylko ustami, ale to dotknięcie napełniło ją szalonym spokojem, co przecież było bez sensu.

Objął jej twarz. Poczwała na skórze jego palce, chłodne i czułe.

Pozwoliła sobie na chwilę słabości. Bardzo króciutką, zaraz bowiem zamierzała to przerwać i wrócić do punktu, w którym powinni się znajdować. Znowu będą przyjaciółmi i współpracownikami. Wyłącznie przyjaciółmi. Kumplami.

Na razie jednak rozchyliła wargi, a wtedy język Charliego wsunął się do jej ust. Czemu dotknięcie tej części ciała wywołuje tak inne odczucia? Przecież często trzymali się za ręce, obejmowali się, bywali w najróżniejszych sytuacjach... nigdy jednak nie czuła takiej bliskości.

Jęknęła, a wtedy Charlie objął ją w pasie, przyciągnął bliżej i przycisnął do siebie. Dotknięcie jego ciała nie zatrzymało ziemi, lecz poruszyło jej serce.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlie był w siódmym niebie. Kiedy jej ciało przylgnęło do niego, wiedział, że dostał więcej, niż mógłby sobie wymarzyć. Tymczasem jej cudowne palce przesunęły się po jego szyi. Molly przytrzymała jego głowę i pocałowała go namiętnie.

Pocałowała go!

Pieścił jej plecy, krągłe biodro, poznawał smak Molly.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby nie wewnętrzny głos, który wciąż dopytywał się natrętnie, co on właściwie wyprawia. Molly przecież powiedziała „nie”, jasno wyłożyła powody odmowy, a on ze wszystkim się zgodził. A mimo to całował ją. Dotykał. I czuł silne podniecenie.

Druga dłoń Molly przesunęła się na jego pierś. Myślał, że chce go odepchnąć, ale nie. Po prostu ją tam położyła. Był pewien, że musi czuć silne, szybkie uderzenia serca.

Oderwał się od jej ust, żeby zaczerpnąć tchu i otworzyć na chwilę oczy. Pragnął zobaczyć wyraz jej twarzy. Nie wydawała się wytrącona z równowagi, może tylko trochę oszołomiona, ale to akurat dobrze. Pochylił się znów do jej ust, gdy coś za jej plecami przykuło jego uwagę.

- O Boże...

To był on. Elvis. Znów tam był.

- Wiem... - szepnęła, całując go.

Przekręcił głowę, żeby lepiej widzieć. Cholera, ciągle tam stał. Biały kombinezon, szeroki pas, ciemne bokobrody. Ze złością spojrzął na ducha, który - jeśli sądzić po szerokim uśmiechu - nie przejął się zbytnio jego gniewem.

- Właśnie o tym mówiłem - powiedział Elvis.

Charlie jęknął i gwałtownie się cofnął. Spojrzął na Molly, żeby zobaczyć jej reakcję i wszystko wyjaśnić, lecz ona nie patrzyła na Elvisa, tylko na niego. Ze zdumieniem.

- Och, nie... - Wysunęła się z jego ramion. - Charlie?

- Tak? - Uśmiechnął się.

Próbował skupić wzrok na Molly.

- Co się dzieje?

- Nic. Absolutnie nic. Hm... to było... Tylko jest już późno i...

- Cholera, przepraszam. Teraz rozumiesz? To już ma na nas wpływ. Nie jest dobrze.

Zapomniał o Elvisie i skupił się całkiem na Molly.

- Nie jest dobrze? Żartujesz? Jest cudownie!

- Tak... - Westchnęła ciężko. - Niech to diabli! Rzeczywiście.

Dotknął jej policzka.

- Niczego nie żałuję. Ani trochę.

- Ja też nie. Chyba... Ale przez to będzie jeszcze trudniej.

Wiedział, w czym rzecz, i serce mu się ścisnęło. Nie przychodziło mu do głowy nic, czym mógłby odeprzeć jej argumenty. Miała rację. Podejmowali ogromne ryzyko, a mieli bardzo wiele do stracenia.

- Synu - odezwał się Elvis. - Nie pozwól, żeby ta chwila umknęła. Musisz jej powiedzieć.

- Co?

- To, co leży ci na sercu - ciągnął Elvis.

W tym samym momencie odezwała się Molly:

- To nie może się udać.

Sytuacja była trudna nawet bez Elvisa.

- A jeśli jednak się uda? - spytał.

Elvis kiwnął głową, a Charlie omal nie dostał zawału, gdy w jego rękach w cudowny sposób pojawiła się gitara. Molly chyba musi to słyszeć, pomyślał, kiedy duch zaczął grać.

Nawet jeśli coś słyszała, nie było tego po niej widać. Wpatrywała się tylko w niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Jakby to, czego pragnął, było niewyobrażalne.

- Pragnę cię, potrzebuję, kocham...

Duch Elvisa śpiewał w jego ciemnym salonie. Świetnie. Wprost rewelacyjnie.

Charlie otworzył usta, a słowa piosenki odbiły się echem w jego myślach.

Elvis wywrócił oczami i zaśpiewał jeszcze raz.

Charlie zaskoczył, o co mu chodzi. Chwycił Molly za ramiona.

- Pragnę cię - powiedział. Nie był to tylko tekst piosenki, ale szczerą prawdą. - Potrzebuję cię. Kocham.

Molly pokręciła głową.

- Nie, nieprawda. Wydaje ci się tylko, bo spędzamy z sobą dużo czasu. Zaufaj mi. To się nie może udać.

- Może. W taki sposób, w jaki tylko zechcesz. Znów się skrzywiła.

- Chcę, żeby było tak jak zawsze.

- Proszę, nie mów tak. Przynajmniej się zastanów. Pomyśl, co moglibyśmy mieć.

- Już się zastanowiłam. - Wyrwała mu się z rąk i odwróciła plecami.

Wstrzymał oddech, spodziewając się krzyku. Elvis pokręcił głową. Molly przeszła przez niego jak przez hologram. Albo przez ducha.

- Mam tylko nadzieję, że już nie jest za późno - powiedziała.

Charlie miał ochotę udusić Presleya, ale uznał, że nie będzie sobie nim zawracał głowy. Najważniejsza była dla niego kobieta jego życia. A właśnie ją tracił.

Zignorował więc widziadło.

- Na pewno nie. Bez względu na wszystko, pozostaniemy partnerami. Myślę jednak, że równie dobrze może nam pójść w tej sprawie.

Znów się od niego odwróciła, więc musiał przesunąć się w lewo, żeby ją widzieć.

- Nie mogę tak ryzykować. Nie z tobą. Po prostu nie mogę.

Teraz już nie miał wątpliwości. Nawet jeśli wzbudzał w niej jakieś uczucia, nie zamierzała dać im szansy. Wszystko się skończyło, zanim w ogóle się zaczęło.

Czuł fizyczny ból w sercu, żołądku, żyłach. Jak, do diabła, miał dalej żyć? Przedtem przynajmniej miał jakiś cień nadziei. Tęsknota była lepsza niż to, co odczuwał w tej chwili. Zaczął żałować, że może jeszcze oddychać.

- Przepraszam - powiedziała. - Lepiej już sobie pójdę. - Gdy kiwnął głową, bo nie dowierzał swojemu głosowi, dodała: - Zróbmy sobie kilka dni przerwy, dobrze? Oboje potrzebujemy trochę czasu. - Ruszyła do wyjścia.

Patrzył, jak odchodzi. Wiedział, że choćby bardzo tego chciał, nie będzie potrafił wrócić do tego, co było. Kochał ją i tego nie dało się zmienić. Bez względu na to, ile dni odpoczywaliby od siebie, następnym razem, gdy ją zobaczy, zacznie umierać. Nadal będzie pragnął Molly, wiedząc, że nigdy jej nie zdobędzie.

Położyła rękę na klamce, ale zamiast wyjść, odwróciła się do niego.

- Charlie?

- Tak?

- Wszystko będzie dobrze.

- Myślę, że nie.

- Jak to?

Zamknął oczy.

- Dostałem propozycję. - Nie odezwała się, a on nie otworzył oczu. - Sam Masters chce, żebym z nim pracował.

- Rozumiem... A więc to było kłamstwo, gdy mówiłeś, że bez względu na wszystko będziemy partnerami?

- Nie chcę odchodzić. - Zmusił się, żeby na nią spojrzeć. - Obawiam się jednak, że nie mam dość siły, żeby udawać.

- Zrobisz, jak uważasz. - Jej głos był pełen bólu. - Mam nadzieję, że się jeszcze nad tym zastanowisz.

- Ja też mam taką nadzieję.

Popatrzyła na niego przez długą chwilę. A potem wyszła.

Charlie nie poruszył się. Prawie nie oddychał. Wszystko poszło w diabły, wszystkie plany i marzenie. Przepadło, bo zachował się jak głupiec. Przekroczył granicę i zaprzepaścił to, co było najlepszego w jego życiu.

- Cóż, synu...

- Wynoś się - powiedział, nawet nie odwracając głowy. - Wynoś się i nie wracaj.

- Ale...

- Wystarczająco dużo już zrobiłeś. Po prostu odejź.

Kiedy w końcu się odwrócił, był sam. Kompletnie sam.

Molly nie wróciła do domu. Pojechała na Horizon Ridge i zaparkowała samochód na zboczu góry. Niebo zaczynało blednąć i wkrótce powinno pokazać się słońce.

Wysiadła z auta i stanęła na brzegu szczytu. Stąd był widok na całą dolinę, a także bulwar Strip, który tonął w światłach. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Bez względu na to, co się działo w rzeczywistym świecie, Las Vegas było wielkim placem zabaw.

Usiadła na ziemi, nie zważając na to, że się pobrudzi. Po prostu dłużej nie była w stanie utrzymać się na nogach.

Jak to możliwe, że wszystko tak się pochrzaniło? I co, do diabła, miała z tym zrobić?

Przeniosła spojrzenie ze świetlnych reklam kasyn na pierwsze promienie słońca. Zaczynał się nowy dzień. Powinna leżeć w łóżku i spać snem sprawiedliwego, lecz oto siedziała tutaj, zastanawiając się, czy zdoła uratować swoje życie.

- Niech cię szlag trafi, Charlie - powiedziała.

Otarła łzy z policzka. Dlaczego? Dlaczego go pocałowała? Była jedna króciutka chwila, kiedy mogła wszystko naprawić. Charlie przeprosił. Uwierzyła, że naprawdę chciał wszystko cofnąć.

Lecz wtedy go pocałowała, choć za żadne skarby nie potrafiła zrozumieć, czemu to zrobiła. Czy dlatego, że jego pocałunek był tak cudowny, więc zapragnęła go powtórzyć? A może próbowała przekonać się, że wcale nie był tak wspaniały?

Niestety, doskonale znała odpowiedź. Był...

Pociągnęła nosem. Wzdychając ciężko, przyglądała się, jak niebo zabarwia się na różowo. Ten pocałunek wszystko zmienił: jej spojrzenie na świat, sposób, w jaki myślała o pocałunkach, które do tej pory jej się przytrafiły, cały wszechświat.

Ale to nie miało żadnego znaczenia.

Nawet gdyby swoim dotknięciem Charlie całkiem ją przenicował, nadal był jej partnerem. I to najbardziej ją przerażało. Zaczynała wielką karierę i za nic nie mogła tego popsuć. Nie teraz.

Zaprosili ją do prowadzenia talk-show. Estelle działała, starając się załatwić, żeby mogła kontynuować występy w „Hiltonie” w trochę mniejszym wymiarze. Najważniejsza jednak była telewizja. Zawsze o tym marzyła i wreszcie miała to w zasięgu ręki.

Cholera, przecież to było również marzenie Charliego.

A może się przestraszył? To był przecież niespotykany sukces, a Charlie do tego nie przywykł. Był niezwykłym człowiekiem. Można rzec: osobliwym. Większość komików pracowała samodzielnie. Niektórzy mieli tekściarzy, którzy pozostawali anonimowi i zapewne nie pracowali w taki sposób jak ona z Charliem.

Nie zaskoczyło jej, że Sam próbował go podkraść. Inni też chętnie by to zrobili. Był świetnym tekściarzem, którego w dodatku nie nęciły światła reflektorów. Niewielu było takich jak on.

Może rzeczywiście powinien przyjąć propozycję Sama? Nie wyobrażała sobie, jak miałyby pracować z nim, udając, że nic się nie wydarzyło; spotykać się z nim każdego dnia, wiedząc, że ją kocha... I że ona też coś do niego czuje. Coś...

Boże, nawet nie potrafiła tego nazwać. Czy kocha Charliego?

No nie, oczywiście, że go kochała, ale czy można powiedzieć, że to taka właśnie miłość? Czy możliwe, że on jest tym jedynym i wymarzonym? Jej bratnią duszą?

Cóż, nie można tego wykluczyć.

Jednego była pewna: nie mogła mieć go na oba sposoby. Bo nawet gdyby było im najwspanialej, gdyby byli świetnymi partnerami zarówno w łóżku, jak i w pracy, ona wciąż, każdego dnia, czekałaby, co z tego wyniknie.

To nie było fair. Serce jej się krajało, że staje wobec takich wyborów. W taki czy inny sposób oboje musieli przegrać. U szczytu sławy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charlie zatrzymał auto na parkingu „Hiltona”, jednak nie wysiadł od razu. Nie był gotowy na to, żeby wejść do środka. Na razie byłby tam zupełnie sam, a cisza go przerażała. Nie mógł przestać myśleć o Molly.

Było gorąco i siedzenie w kabrioletcie nie całkiem mu odpowiadało. Wysiadł więc, zamknął samochód i włożył kluczyki do kieszeni starych, zniszczonych dżinsów. Chromolił te nowe ciuchy. Nic dzięki nim nie osiągnął. Zresztą był tym, kim był i wspaniała garderoba nie mogła tego zmienić. Niczego nie mogła zmienić.

Zamiast iść do sali widowiskowej, wybrał się na spacer. Nie wyszedł jednak na Strip, tylko skręcił w boczną uliczkę, z dala od tłumów i największego ruchu.

Podniósł głowę, gdy poczuł zapach piwa i hot dogów. Wyblakły szyld starego kasyna kusił przechodniów tanimi przekąskami i zimnym piwem z beczki. Była jakaś trzecia po południu, ale Charlie wstał dopiero godzinę temu. Jedyne, czego mu było trzeba, to kawa. Kawa i nowe serce.

Jego wzrok powędrował na koniec uliczki. Jak na ironię, na wszystkich czterech rogach ulokowały się kaplice weselne. Bardzo w stylu Vegas. „Złóż przysięgę u nas!”. „Akceptujemy karty kredytowe!”.

Przyśpieszył kroku, chcąc minąć je jak najszybciej i dotrzeć do barów kawowych, które były trochę dalej. Prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na te kaplice. Zresztą były przecież wszędzie, podobne jak dwie krople wody. Niestety, teraz nie mógł się już wycofać. Było to trochę tak, jak z uderzeniem złamanym palcem u nogi o krzesło. Jak byś nie uważał, zawsze trafisz.

Szedł ze spuszczonego wzrokiem i nie zauważył mężczyzny, który stał przed kaplicą ślubną Dbaj o Interesy. Wpadł na niego z rozpędem, a kiedy podniósł głowę, spojrzał prosto w oczy Elvisa Presleya.

Poziom adrenaliny gwałtownie mu podskoczył. Dłoń zacisnęła mu się w pięść, lecz zanim popełnił głupstwo, zorientował się, że to wcale nie jest Elvis. Czarne włosy miały nieodpowiedni odcień, bokobrody były zbyt kędzierzawe, a przede wszystkim ten mężczyzna był żywy.

- Ej, braciszku. Uważaj, jak idziesz.

Miał ochotę powiedzieć naśladowcy, że niewłaściwie moduluje głos, powstrzymał się jednak, bo ani wymowa, ani ubranie nic by tu nie zmieniły. Elvis

nawet jako duch był obdarzony charyzmą. Miał styl i wdzięk. Jednego tylko nie miał: najmniejszego pojęcia, jak sprawić, żeby dwoje ludzi się pokochało.

Molly spojrzała na stojący przy łóżku zegar. Trzecia trzydzieści. Na szczęście w „Hiltonie” miała być dopiero o szóstej. Czuła się, jakby wpadła pod autobus. Miała koszmarne sny. Wszystkie dotyczyły Randa, bólu, zdrady.

Odrzuciła kołdrę i wstając z łóżka, pomyślała o Charliem. Nie o poprzednim wieczorze ani nawet ich pierwszym pocałunku, ale o różnych drobiazgach. Na przykład o tym, jak po raz pierwszy przegadali razem całą noc. Skręcali się ze śmiechu, aż im łzy leciały po twarzach.

Kiedy weszła pod prysznic, wróciły wspomnienia o klubie rozrywkowym w Atlancie i o tym, jak się pochorowała ze zdenerwowania między występami. Była odrażająca, a mimo to Charlie zajął się nią bardzo troskliwie. Przyniósł jej zupe, lekarstwa, zmierzył temperaturę, zmieniał poszewkę na poduszce, bo Molly strasznie się pocila.

Wytała się, wciągnęła szorty i koszulkę, po czym przeszła do kuchni. Najpierw musiała napić się kawy, dopiero potem mogła zmierzyć się z nowym dniem. Oparła się o blat, czekając, aż kawa się zaparzy. Serce jej się ścisnęło na wspomnienie nocnych koszmarów, więc wróciła myślami do Charliego.

Na każde podłe zachowanie Randa mogła znaleźć pięć wspaniałych chwil z Charliem. Zupełnie jakby był anti-Randem. Nawet poczucie humoru miał bardziej serdeczne, łagodniejsze, chociaż jego satyra była ostra jak brzytwa. Tyle że Charlie nigdy nie był okrutny.

Nie powinna w ten sposób o tym myśleć. Fakt, Charlie był cudny, ale to nie dawało żadnej gwarancji. Po wejściu w związek ludzie zmieniają się. To nieuniknione.

Włączyła radio, by muzyka odepchnęła te wszystkie myśli. O, Elvis. Wspaniale. Chociaż ta piosenka nie będzie zbyt pomocna. „Czy jesteś samotna tej nocy?”. Tak, była samotna. Przełączyła na drugą ulubioną stację.

Znowu Elvis. I wcale nie lepsza piosenka. „Czy mógłbym się zakochać?”. No owszem. Ale się nie zakocham.

Spróbowała szczęścia z trzecią stacją. Stop! Kolejny raz Elvis. „Tej nocy się zakocham”.

Wyłączyła odbiornik, nie rozumiejąc, co się dzieje. To nie były urodziny Elvisa ani rocznica jego śmierci. Na szczęście kawa już się zaparzyła.

Sięgnęła po kubek, dodała o wiele za dużo wszystkiego i westchnęła z rozkoszą po upiciu pierwszego łyku.



No dobra. Nie zamierzała siedzieć tu i rozmyślać. Nie chciała jeszcze jechać do „Hilтона”. Może wybrać się na popołudniowy seans do kina? - zastanawiała się. Na przykład na thriller albo komedię. A najlepiej na coś przerażającego. Przepadała za takimi filmami.

Odwróciła się, zachłysnęła ze zdumienia i nawet nie usłyszała hałasu, którego narobił kubek, gdy roztrzaskiwał się na podłodze.

Charlie dopił kawę i odstawił kubek na biurko.

Sala widowiskowa w „Hiltonie” nie zmieniła się od chwili, gdy Elvis ukazał mu się po raz pierwszy. Nadal była ciemna, ogromna i w jakiś szczególny sposób swojska.

Spojrzał na żółte kartki notesu. Tu również nic się nie zmieniło. Nie przyszedł mu do głowy żaden pomysł, choćby najmniejszy. Nie był nawet w stanie rysować zwykłych esów-floresów.

Przynajmniej tyle, że spacer dobrze mu zrobił. Podjął decyzję, że nie przyjmie tamtej pracy. Na dobre czy na złe, zamierzał trwać przy Molly. Choć przysporzy mu to mnóstwo bólu, choć będzie cierpiał za każdym razem, gdy na nią spojrzy, jednak mimo wszystko lepiej być z Molly niż bez niej.

Czas na pewno wyleczy rany. W końcu ból nie będzie taki przejmujący. Humor też mu wróci, a przynajmniej miał taką nadzieję. Przedstawienie będzie trwać dalej...

Nowy program telewizyjny odwróci jego uwagę. Nie uniknie się stresu, ale z pewnością będzie również dużo zabawy.

Nie, na pewno zdoła wytrwać. Powinien się cieszyć, że są przyjaciółmi. Że kochała go na swój sposób.

Sięgnął po pióro, ale zamarł, słysząc za plecami jakiś hałas. Nie miał wątpliwości, kto to może być. Ten cholerny duch nie pojął aluzji.

- Zdawało mi się, że kazałem ci się wynosić i nie wracać.

- Ja... hm...

Rozpoznał głos Molly i obrócił się gwałtownie.

- Nie, nie! Myślałem, że to ktoś inny. Wyraźnie się zmieszała.

- Kto?

- Nieważne. - Puls mu gwałtownie przyśpieszył, ale nie spowodowało tego zaskoczenie, lecz widok Molly. Rude włosy związała w luźny koński ogon. Włożyła jego ulubioną koszulkę „Hello, Kitty” i szorty, które podkreślały długie, smukłe nogi.

- Charlie, możemy porozmawiać? Skinął głową.

Podeszła do jego boksu, przysiadła na barierce i skrzyżowała ręce na piersi. A potem w milczeniu utkwiała w nim spojrzenie.

- Nie przyjmę tamtej pracy - odezwał się w końcu.

- To dobrze.

Nie miał pojęcia, co dalej. Mógłby powiedzieć, że ją kocha, ale to już przecież wiedziała. Mógłby przyrzec, że więcej nie poruszy tego tematu, lecz nie miał pewności, czy to nie będzie kłamstwo. Więc po prostu czekał.

Minęło kilka długich sekund, aż w końcu Molly opuściła ręce. A potem się uśmiechnęła.

- Przemyślałam sobie kilka rzeczy.

- Tak? - Nie chciał czuć tej isierki nadziei.

- W niczym nie przypominasz Randa.

- Wiem.

- Jesteś całkiem inny. On był kompletnym baranem, wiesz?

- Tak.

- W gruncie rzeczy jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

- To już chyba przesada...

- Cii! Pozwól mi powiedzieć, dobrze?

- Oczywiście, Molly. Co tylko sobie życzysz. Podniosła się i wolno podeszła do niego.

- Chodzi o to, że... no, kocham cię.

- Hę?

- Boję się śmiertelnie, ale ty...

- Tak? - Serce waliło mu jak młot, ręce się trzęsły jak w febrze.

Następne słowo Molly mogło wszystko zmienić.

- Jesteś wspaniały. Kochany, cudowny, dobry, i to pod każdym względem. I ja... nie mogę cię stracić.

Przymknął powieki. Nic się nie zmieniło. Nawet najmniejsza rzecz. Tylko diabli wzięli wszystkie jego nadzieje i marzenia.

- Nie martw się, dziecinko. Jak już powiedziałem, nigdzie nie odchodzę. Wciąż będę pracować z tobą.

- Naprawdę? - Zbliżyła się jeszcze bardziej i przytuliła dłoń do jego policzka.

Kiwnął potakująco głową, starając się nie okazać rozczarowania.

- Jasne. Nie mogę przecież stracić takiej życiowej okazji, prawda?

Pokręciła wolno głową, uważnie patrząc mu w oczy.

- Ja również nie.

- No to w porządku. - Odwrócił się, odsuwając się od niej. - Wszystko ustalone.

Chcesz coś przekazać przed występem?

- Charlie.

- Tak?

- Nic nie rozumiesz.

Nie odwrócił się do niej. Nie mógł stanąć z nią twarzą w twarz.

- Co mam rozumieć?

- Jestem w tobie zakochana. Chcę dostać wszystko.

Nie śmiał w to uwierzyć. Zakasłał, żeby odzyskać głos.

- Co masz na myśli?

- Obróć się.

Posłusznie wykonał polecenie, choć nie bardzo wiedział, jak mu się to udało, skoro umysł miał zablokowany, a poniżej szyi nic nie czuł.

Uśmiechnęła się do niego, a kiedy spojrzał na jej piękną twarz, wszystko zaczęło się od nowa: serce waliło, ręce się trzęsły.

- Oo... - powiedział.

- Właśnie, o! - Pochyliła się do przodu i bardzo delikatnie pocałowała go w usta.

Zamknął oczy i czekał, aż to do niego dotrze. Molly była w nim zakochana.

Kochała go. Nie platonicznie, nie jak kolegę, kumpla. Kochała. A jednak... Spojrzał na nią, zajrzał w jej piękne oczy.

- Wolałbym skoczyć nago na bungee, niż coś zapeszyć, ale co z tymi wszystkimi sprawami, o których mówiłaś? Już się nie boisz, że powtórzy się nam tamta historia?

- Mam trochę zastrzeżeń, ale raczej dotyczą mnie, a nie nas. Miałam coś w rodzaju... objawienia. Na nasz temat i w ogóle... Uświadomiło mi to, że pozwalam, aby strach rządził moim życiem. - Oparła się o barierkę. - Chodzi o to, że wszystko nam się uda, jeśli oboje się o to postaramy. Ludzie się zmieniają, to prawda, ale ja ciebie znam. Wiem, że kiedy dzieje się coś naprawdę ważnego, jesteś twardy jak skała. Nie oszukujesz, nie kłamiesz nawet wtedy, kiedy mogłoby ci to ułatwić życie. Rand nie miał żadnych zasad i tamten związek był od początku skazany na porażkę.

- Uważasz, że ja mam zasady, tak?

- Nie uważam. Ja wiem.

- Świetnie.

- Oczywiście wciąż myślę, że jesteś szalony, skoro mnie pragniesz. Bo ja bez wątplenia jestem niepoczytalna.

Charlie roześmiał się.

- Podobno mówi się, że najlepsze, co może się trafić, to znaleźć kogoś o podobnym stopniu niepoczytalności. Jestem pewien, że się dopasowaliśmy.

- Pod każdym względem, poza jednym. Otworzył usta, a po chwili znów je zamknął.

- O cholera.

- Nie próbuj mnie przestraszyć, Webster. Jestem przekonana, że to nie będzie problem.

Uniósł brew, jak Elvis.

- Cóż, jest tylko jeden jedyny sposób, żeby to sprawdzić.

- Faktycznie.

- To co? U mnie?

Podniosła się i podeszła bliżej.

- Nie. Widzisz, jestem w tej chwili główną atrakcją tego hotelu, a to oznacza, że gdy zadzwonię do dyrektora i poproszę o pokój, na pewno go dostanę.

- Wzięłaś dla nas pokój?

- Apartament - szepnęła, całując go.

Kiedy poczuł na szyi jej dłoń, przyciągnął ją bliżej. Ciało do ciała, serce do serca... Pocałunek już nie był taki delikatny. Wszystko układało się idealnie.

Najszcześniejsze zakończenie na świecie. Molly należała do niego.

Wcale nie zamierzała płakać, a mimo to czuła, jak łzy toczą się jej po policzkach. Zrobiła to. Nie zważając na nic, zostawiła za sobą niemiłą przeszłość i wkroczyła na grząski grunt. Wiedziała jednak, że Charlie nie pozwoli jej upaść.

Pocałowała go mocniej, wiedząc, że może się wreszcie rozluźnić. Pokazać mu swoje uczucie, pokazać, że kochała go już od dawna. Wszystko wreszcie miało sens. Była we właściwym miejscu, o właściwym czasie, z właściwym mężczyzną. W jaki sposób tu dotarła, to już zupełnie inna historia i na razie nie zamierzała o tym wspominać. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ liczyło się tylko to, że Charlie należał do niej.

Odsunęła się troszkę i zobaczyła, że na scenie zabłysło światło. Spojrzała na mężczyznę, który się tam pojawił. W świetle reflektora czarne włosy lśniły, białe kombinezon błyszczał. Doskonale wiedziała, czemu uśmiecha się z takim zadowoleniem.

Nie odezwał się ani słowem, podniósł tylko rękę i pomachał do niej. Molly także pokiwała dłonią i patrzyła, jak powoli znika, aż odszedł tam, skąd przybył.

- Dziękuję - szepnęła. Charlie roześmiał się.

- Za co? Za to, że cię Kocham? To najłatwiejsza rzecz na świecie.

Wróciła spojrzeniem do niego.

- Jednak robisz to najlepiej - odparła.

Usta mu drgnęły w ten niepowtarzalny, zabawny sposób.

- No tak. Cóż, ja też miałem pewne objawienie. To co mówiłaś o tym apartamencie?

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

*Rok później...*

Publiczność wstała. Oklaski, okrzyki, pohukiwania wypełniły studio. Molly stała przy swoim fotelu. Jej uśmiech był tak promienny jak światła nad jej głową. Skinęła głową swoim fanom, jak zawsze oszołomiona ich uznaniem. Po chwili przeniosła spojrzenie trochę na lewo, tuż za plan. Na Charliego.

Stał tam i jej kibicował. Kochał ją. Nigdy do tego nie przywykła, nigdy nie uznała tego za sprawę oczywistą.

Program cieszył się niesamowitym powodzeniem, szczególnie od czasu, gdy po trwających pół roku rozmowach telefonicznych udało jej się zaprosić uroczego Jude'a Lawa.

Ukloniła się jeszcze raz, po czym gestem uspokoiła publiczność. Dała im znak, że mogą wracać do kasyn i magii Las Vegas. Światła się zapaliły, wyjście zostało otwarte. To był już koniec, przynajmniej na dzisiaj. Na jutro miała zaplanowane nagranie trzech kolejnych odcinków, a następnego wieczoru miała wystąpić w „Hiltonie”. Charlie będzie jej w tym wszystkim towarzyszył.

Odpięła mikrofon, odłożyła go na fotel i ruszyła w jego stronę. Przez chwilę będą musieli porozmawiać z producentami, a potem Charlie najwyraźniej zaplanował dla niej jakąś niespodziankę.

Otoczył ją ramionami.

- No, no. Jak zwykle byłaś olśniewająca.

- Dziękuję.

- Gotowa?

- Daj mi dziesięć minut. Zmyję makijaż i zaraz do ciebie dołączę.

- Dobrze. - Pocałował ją. - W takim razie czekam.

Przez chwilę patrzyła za nim. Włożył garnitur od Hugo Bossa, co miało jakiś związek z tą niespodzianką. Tylko tyle wiedziała, bo nic więcej nie zdradził. Ale wyglądał rewelacyjnie.

Ciągle było dla niej tajemnicą, jak to się stało, że wszystko układało się tak dobrze. Nie opowiedziała Charliemu o dziwnym spotkaniu z duchem Elvisa i pewnie nigdy mu o tym nie powie. Wcale nie dlatego, że by jej nie uwierzył, bo miał do niej bezgraniczne zaufanie. Nie chciała jednak, by pomyślał, że jest bardziej szalona, niż sądził.

No, ale teraz powinna się już zmobilizować.

Dotarcie do garderoby zajęło jej kilka minut. Trochę czasu zajęło nakładanie oczyszczającego kremu i ścieranie makijażu, a kiedy twarz była już całkiem czysta, umalowała się do wyjścia. Jeszcze tylko ulubiona bladoniebieska sukienka od Prady. Bez względu na to, co to za niespodzianka, chciała wyglądać jak najlepiej.

Charliego jeszcze nigdy w życiu tak nie zżerały nerwy. Wszystko zaplanował w najdrobniejszych szczegółach. Czasami o tym snił, ale zdarzały się także koszmary, gdy wyobrażał sobie reakcję Molly. W głębi duszy jednak wiedział, że oboje tego chcą. Że tak powinno być.

Zbliżała się godzina zero. Domyślał się, że Molly niecierpliwie czeka na wyjaśnienie, o co chodzi. Koniec sekretów.

- Przejdź się ze mną - poprosił.

Kiwnęła głową, choć w jej oczach widział nieme pytanie.

Weszli w uliczkę na tyłach „Hiltona” i skierowali się na wschód. Pamiętał dzień, gdy szedł tędy samotnie. Od tamtej pory minął rok, przez który jego życie zmieniło się nie do poznania.

Zamieszkali z sobą. Nie u niej ani u niego, lecz w ich wspólnym, wielkim domu w Henderson. Z basenem, dużą starą kuchnią letnią i sypialnią większą niż wiele mieszkań. Program miał wysokie notowania w rankingach, a Molly stała się prawdziwą gwiazdą. Dostawała tyle listów od fanów, że musieli zatrudnić dwie osoby do zajmowania się korespondencją. A Molly nadal go kochała. Nawet bardzo.

- Charlie? Dłużej tego nie zniosę. Musisz mi powiedzieć, gdzie idziemy.

- Już niedługo. Zaufaj mi.

- Ufam ci, ty wariacie.

Roześmiał się. Zaraz się okaże, czy wymyślił najwspanialszą niespodziankę na świecie, czy może zrobi się... hm... interesująco. Jeszcze tylko kawałek. Za kilka minut wszystko będzie wiedział. Ona też...

Uściskał jej rękę, gdy zbliżyli się do kaplicy Czują Miłość. Tu się zatrzymał, wstrzymując oddech.

Molly patrzyła na niego zaskoczona. W końcu zrozumiała, na czym polega niespodzianka.

- O Boże - szepnęła.

- Hm... Czy to jest pozytywne „o Boże”?

Nie od razu odpowiedziała. Zbyt była zajęta rozpatrywaniem tego niezwykle znaczącego kroku. Nie chodziło o to, że nie kochała Charliego, jednak małżeństwo było takie... formalne. Na zawsze. Nie można było liczyć na zwolnienie od zobowiązania czy na jakieś ulgi. Czy chciała takiej umowy?

- Molly?

Odwróciła się do Charliego i uśmiechnęła się, widząc panikę w jego oczach. Biedak bał się, że powie „nie”.

- Nawet bardzo pozytywne.

Roześmiał się z wyraźną ulgą.

- Świetnie. To co, zrobimy to? Kiwnęła głową, starając się nie płakać.

- Ja chętnie.

Wprowadził ją do recepcji, prawie nie spuszczać spojrzenia z jej twarzy. Z początku sądziła, że boi się, czy nie zechce rzucić się do ucieczki i dopiero po chwili zrozumiała, że chciał zobaczyć jej minę na widok przyjaciół, którzy na nich czekali. Bobby Tripp, Estelle, Mike, producenci programu, ekipa z „Hilтона”. Byli tam wszyscy, pięknie wystrojeni, roześmiani od ucha do ucha.

Ucałowała i uściskała ich, a potem w oszołomieniu, starając się zapanować nad drżeniem rąk, podpisała jakieś papiery i przyjęła śliczny bukiet z tulipanów.

Charlie wziął ją za rękę i poprowadził do właściwej kaplicy. Były tam rzędy ławek i czerwony dywan w przejściu oraz masy kwiatów. Kiedy na drugim końcu czerwonego chodnika zobaczyła mężczyznę przebranego za Elvisa, zachciało jej się śmiać. Gdyby Charlie wiedział...

Rozległa się muzyka. Oczywiście piosenka Elvisa: „Kochaj mnie czule”.  
Cudownie.

Charlie poprowadził ją między ławkami i lekko uściskał jej dłoń, gdy stanęli przed mężczyzną w białym garniturze. Wprawdzie niezbyt przypominał Elvisa, ale nie miało to dla niej znaczenia. Wszystko wyglądało znakomicie.

- Dziękuję - szepnął Charlie. - Kocham cię.

Spojrzała mu w oczy. W oczy, które tak dobrze знаła i które tak kochała.

- Ja ciebie też.

Elvis odchrząknął, a wtedy odwróciła się do niego, żeby złożyć przysięgę.

Tyle że teraz nie stał przed nią naśladowca. To był on.

Charlie zachłysnął się ze zdumienia. Spojrzała na niego.

- Ty też?

Zawahał się przez moment, po czym kiwnął głową.

Roześmiała się głośno i ponownie odwróciła się do niesamowitego Kupidyna.

- Powiedz mi jedno, Elvis. Czy to będzie legalne? Czy naprawdę będziemy małżeństwem?

Elvis uśmiechnął się.

- Zapewniam, że tak, mała damo. I w tym życiu, i w następnym.



RS